

SUPERNATURAL UNDERGROUND

VAMPIRES GONE WILD



AVON
BOOKS

KERRELYN
SPARKS
PAMELA
PALMER
AMANDA
ARISTA
KIM
FALCONER

Tłumaczenie by Ruda (Hope_And_Love)

Korekta by Luna (Unica_chiquita)

Rozdział pierwszy

Jako człowiek małomówny, Michaił Kirillov nigdy nie musiał wyjaśniać czegoś oczywistego. Jego towarzysze byli wystarczająco inteligentni, by dotrzeć do tych samych wniosków. Kapuś Zoltana wystawił ich do wiatru, więc wpadli prosto w pułapkę.

Michaił szybko zeskanował grupę Malkontentów, gdy pojawili się przy lesie otaczającym polanę, na której miała odbyć się walka. Byli uzbrojeni w miecze, włócznie i topory. Zwykli śmiertelnicy mogli pomyśleć, że urwali się ze średniowiecza, ale Michaił wiedział lepiej. Malkontenci woleli, żeby ich bitwy opływały krwią. Jej specyficzny zapach sprawiał, że stawali się bardziej dzicy.

Sprawdził ich liczebność. – Trzydziestu sześciu do czterech.

- Mogło być gorzej. – szepnął J.L.

- Każdy zdejmuje dziewięciu – powiedział Jack. – Możemy to zrobić.

Zoltan pokiwał głową. – Powinniśmy walczyć w okręgu, by ochraniać sobie nawzajem tyły.

Michaił zmarszczył brwi, gdy jego przyjaciele wyciągnęli miecze. Pomysł Zoltana nie był zły, ale w ten sposób mogli ograniczać sobie pole manewru. A to była jedna z tych rzeczy, które Michaił cenił w życiu – wolność.

Wolność od starzenia się i chorób. Żył tak, jak lubił i walczył, jak chciał. W bitwach stoczonych na przestrzeni sześciuset lat, nikt nie zbliżył się nawet do unicestwienia go. Tak, więc, stał się agresywnym wojownikiem zawsze działającym w pojedynkę.

Nie, żeby nie obchodzili go przyjaciele. Ledwie dwadzieścia minut temu, Jack poinformował ich, szczerząc się jak głupi, że jego żona – Lara, jest w ciąży. Michaił sam najchętniej zmierzył się z armią Malkontentów, byle tylko Jack mógł wrócić do swojej kobiety, chociaż najprawdopodobniej potrzebowałby małej pomocy. Jack, aka Giacomo di Venezia, był najlepszym wampirzym fechtmistrzem na całej planecie. Pewnie Jean-Luc

Echarpe nie zgodziłby się z tym, ale w tej chwili był zbyt zajęty projektowaniem głupich ubrań, podczas gdy Jack i Michaił pomagali Zoltanowi unicestwić grupę Malkontentów handlujących ludźmi w Albanii.

Mistrz Klanu Wschodniej Europy – Zoltan Czakar mógł zająć się walką na miecze. To J.L. Wang kazał mu zacząć się martwić. Ex agent specjalny FBI był młodym amerykańskim Wampirem i prawdopodobnie pewniej czuł się z pistoletem w dłoni niż z mieczem.

Metaliczny dźwięk przeciął powietrze, gdy Malkontenci przygotowywali swoją broń. Warczeli, patrząc z wyniosłością na wrogów po drugiej stronie polany. Byli zbyt pewni siebie.

Czas pokazać im, kto tu rządzi. Jednym szybkim ruchem, Michaił wyciągnął swój miecz z pochwy na plecach. To był ogromny pałasz, wystarczająco ciężki, by zwykły śmiertelnik miał problemy z utrzymaniem go obiema rękami. Lewą ręką odczepił topór od paska spodni.

Jego wojowniczy ryk sprawił, że Malkontenci się cofnęli. Szarżując na nich, dostrzegł strach w ich oczach. Byli jak meteorolodzy, którzy widząc nadciągający huragan, mogą tylko szacować rozmiar zniszczeń.

Środek czysty. Wampiry uniosły swoje miecze i tarcze. Zwarły swoje szyki, mając nadzieję ich okrążyć.

Michaił teleportował się na prawą stronę i za jednym zamachem ściął trzy głowy. Zanim tamci zdążyli się zamienić w pył, obracając się, uśmiercił kolejnych trzech. W międzyczasie, życie straciło następnych trzech Malkontentów. Potem teleportując się, Michaił wrócił do swoich towarzyszy. Cały manewr zajął mu mniej niż pięć sekund.

Zszokowani Malkontenci rozglądali się dookoła. Tuzin z nich teleportowało się, gonieni strachem.

Michaił wziął głęboki oddech i wydał z siebie kolejny wojenny okrzyk, unosząc nad głowę miecz i topór. Samo to wystarczyło, aby trzech Malkontentów uciekło.

Za plecami usłyszał chichot swoich towarzyszy.

- Teraz jest tylko dwunastu do czterech. – powiedział Zoltan.

- Brawo, Michaił. – dodał J.L.

- Na co czekamy? – spytał Jack.

Z okrzykiem zaszarżowali na Malkontentów. Michaił pokonał dwóch mieczem, a trzeciego dobił toporem. Szybkie spojrzenie na chłopaków wystarczyło, żeby upewnić się, że dobrze sobie radzą. Jack zabił dwóch i pojedynkował się z trzecim – paskudnym facetem z blizną przez pół twarzy. Zoltan i J.L. wykończyli po jednym wrogu i zajęci byli bitwą z kolejnymi.

Po lewej było dwóch Malkontentów. Michaił zauważył, że usiłują zakraść się do J.L. i Zoltana od tyłu. Typowe zachowanie. Wbić komuś nóż w plecy.

Teleportował się za jednego, obracając go w pył i spojrzał na drugiego. – Boo.

Z piskiem, Malkontent teleportował się. Michaił schował topór za pas, odwracając się, by obejrzeć koniec bitwy.

Do odgłosu ścierających się mieczy dołączyła muzyka. Michaił przekrzywił głowę. Melodyjka wydawała się pochodzić z kurtki Jacka. Żywa interpretacja „*That’s Amore*”.

Przeklinając pod nosem, Jack odepchnął swojego przeciwnika. Lewą ręką wyciągnął komórkę, zerkając na wyświetlacz.

- Nie musisz odbierać. – mruknął Michaił.

- To Lara. – Jack kontynuował walkę z Paskudą. – Jeśli nie odbiorę, będzie się martwiła.

Michaił parsknął. Dzięki Bogu, że zdołał uniknąć pułapki, w jaką wpadła większość jego przyjaciół. Małżeństwo i dzieci? Nigdy więcej.

- Witaj, bellissima. – rzucił Jack do słuchawki. Jego przeciwnik próbował wykorzystać jego nieuwagę, ale bezskutecznie.

- To nie jest dobry moment, Laro. Mogę oddzwonić za dwadzieścia minut? – Jack spojrzał na Zoltana, w chwili, gdy zabijał Malkontenta. – Albo i za dziesięć.

Na sekundę przerwał, gdy odpierał atak Paskudy. – Nie, nic się nie dzieje. Jesteśmy całkowicie bezpieczni. – Zwinnie natarł na przeciwnika. – Te brzdęki? Och, to tylko chłopaki walczą na miecze.

Zduszając jęk, Michaił wsunął swoją broń do pochwy na plecach. J.L. Wang przebił swojemu Malkontentowi serce, obracając go w kurz. Dołączył do Michaiła i Zoltana, obserwując Jacka.

- Nie, kochanie, nie musisz czekać na mnie z obiadem. – Jack odskoczył, unikając niskiego uderzenia w kolana. – Niedługo wrócę. Mogłabyś schłodzić dla mnie butelkę Blardonnay w lodówce?

Michaił przewrócił oczami. Z westchnieniem, Zoltan schował swój miecz. Jack mógłby zabić Paskudę już pięć minut temu, gdyby tak bardzo się nie rozpraszał.

- Jeśli jesteś głodna, to idź i coś zjedz. – Jack z łatwością odparł kolejny atak. – Jesz za dwoje, wiesz.

Michaił jęknął. J.L. zerknął na zegarek.

- Co? Nie, nie uważam, że jesteś gruba. Myślę, że jesteś... merda! – Jack w ostatniej chwili zdążył odskoczyć. – Nie, bellissima, nie mówiłem o tobie...

- Wystarczy! – Michaił podbiegł do Paskudy i chwytając go za gardło, zmusił do odrzucenia miecza. Potem, zaciskając palce na jego szczęce, rzucił nim przez polanę.

Jack posłał Michaiłowi wdzięczne spojrzenie, odchodząc na bok, by móc kontynuować rozmowę. – Lara, myślę, że jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek. – Wsunął swój miecz do pochwy. – Wiem, że straciłaś pracę w terenie, ale ustaliliśmy, że teraz nie powinnaś się narażać. Tak, tu jest w zupełności bezpiecznie, ale... Dlaczego mój głos tak się niesie? Włączyłaś mnie na głośnik? Lara... – urwał, gdy w pobliżu zmateriałizowała się jakaś postać.

To nie może być Lara – pomyślał Michaił. Jako śmiertelniczka, Lara nie umiała się teleportować.

To był wampir, a właściwie wampirzyca, zdecydowanie. Na głowie miała czarną czapkę, do której przymocowana była maska zakrywająca jej oczy. Kimkolwiek ona była,

była oszałamiająca. Czarne skórzane buty, rękawiczki... Całą resztę jej cudownego ciała opinał czarny spandex. Długie, szczupłe nogi, ślicznie zaokrąglone biodra, słodka talia przewiązana skórzanym pasem i duże, pełne piersi. Nie był pewien, ale przypuszczał, że idealnie zmieściłyby się w jego dłoniach. Nie, żeby cokolwiek zamierzał...

Jego myśli goniły. Jej ciało wyglądało znajomo. Tylko dolna połowa jej twarzy była odsłonięta, ale i tak coś mu to mówiło. Gdzie widział te wargi? Tak różowe i delikatne. I sposób, w jaki unosiła podbródek, jednocześnie przechylając głowę, jakby mogła zabić człowieka jednym spojrzeniem – widział to wcześniej w jakimś reality show na DVN. Zazwyczaj nie oglądał telewizji, ale tego programu za nic by nie przegapił.

To naprawdę była ona? Ile razy wyobrażał ją sobie nagą pod sobą?

Rozejrzała się wokoło, a jej jedwabna peleryna powiewała na wietrze. Wyglądała na wyjątkowo odważną. Stała w rozkroku, opierając dłonie na biodrach i unosząc podbródek. Władczym wzrokiem zmierzyła Zoltana, a potem J.L.

Michaił patrzył na nią uważnie, gdy ich spojrzenia się spotkały. Szeroko otworzyła oczy i uciekła wzrokiem w bok.

To na pewno ona. Jej oczy mieniły się dziwnym odcieniem błękitu. Lazuru. Od sześciuset lat, nigdy nie widział kogoś z takimi oczami. Była najpiękniejszą wampirzycą na świecie. Niestety, była też trochę zarozumiała.

Na przestrzeni lat, miał wiele okazji, by ją spotkać. Zawsze potrafił ją dostrzec na wielkich balach Romana. Nosła te swoje suknie z okresu Regencji, a blond włosy kręciła w loki.

Starał się być ostrożny i zachowywać dystans, bo wiedział, że gdyby, choć trochę się do niej zbliżył, porwałby ją wprost do jaskini lwa.

Nie, żeby miał jaskinię. Tylko, w niej było coś takiego, co budziło w nim Neandertalczyka, rozgrzewając krew, póki nie upoluje swojej zdobyczy. Bez wątplenia, wołała siedzieć na sofie w eleganckim salonie, popijając gorący Chocoolood w porcelanowej filiżance i zabawiać rozmową. On chciałby ją mieć nagą i mokrą na stosie futer.

Miała długie, śliczne imię, ale wolał mówić na nią po prostu Pam. *Naga, mokra i jęcząca na stosie futer.*

- Dobry wieczór, panom – zwróciła się do nich z brytyjskim akcentem. – Jack, możesz powiedzieć Larze, że dotarłam bezpiecznie.

Jack ściszył głos. – Lara, coś ty zrobiła?

Michaił przechylił głowę, obserwując Paskudę, który nadal chodził po tej ziemi. Łakomy wzrok Malkontenta był skupiony na Pam.

- Wiem, że mówiłem, że tutaj jest bezpiecznie, – kontynuował Jack. – ale nie powinnaś pozwalać jej tu przychodzić. – Zerknął na kobietę w spandexie. – Kim, do diabła, ona jest?

Za plecami Pam, Paskuda momentalnie się podniósł. Michaił przygotował się do ataku.

- Jestem VampWoman! – krzyknęła, zarzucając peleryną. Niechcący uderzyła łokciem w brzuch Paskudy, gdy się za nią skradał.

- Ojej. Przepraszam. – Spojrzała na skręcające się z bólu ciało. Musiała zorientować się, że to Malkontent, bo odwracając się do niego, zwycięsko zamachnęła peleryną. – Znaczy, należy ci się!

Michaił parsknął. Dumna jak zawsze.

Uniosła podbródek, próbując patrzeć na niego z góry, chociaż była niższa od niego o dobre kilka cali. Gdy patrzył na nią spokojnie, jej policzki się zaróżowiły.

Zoltan podszedł do niej. – Lady Pamela?

Cofnęła się.

- Kto? – spytał Michaił, nie mogąc się powstrzymać, by jej nie ponaglać.

Posłała mu rozdrażnione spojrzenie, zwracając się do Zoltana. – To nie najlepszy moment, jeśli chcę zachować swoją tożsamość w sekrecie. A poza tym, nie spodziewałam się, że ktoś pozna mnie w tym przebraniu.

Z westchnieniem, machnęła ręką. – Mądrość po szkodzie, – teraz rozumiem, jak ciężko jest ukryć się komuś tak znanemu jak ja. – Nerwowo zerknęła na Michaiła.

Kącik jego ust się uniósł, aż zadrżała, przenosząc uwagę na Zoltana. – Ale to teraz nie ma żadnego znaczenia. Odkąd wszyscy należymy do jednej drużyny...

- My? – spytał Michaił. Ich oczy się spotkały. Cholera, jak się złościła, to była jeszcze piękniejsza.

Odwróciła się w jego stronę. – Jak już mówiłam, zanim ktoś mi nieuprzejmie przerwał... odkąd pracujemy razem, chciałabym móc polegać na waszej dyskrecji.

- Lady Pamelu... - zaczął Zoltan.

- VampWoman – poprawiła go. – Gdy jestem w tym stroju, proszę się tak do mnie zwracać.

- Laro, oddzwonię do ciebie. – Jack schował telefon do kieszeni. – Co tu robisz, Lady Pamelu? To jakaś gra, w której jesteś superbohaterką?

Oparła dłonie na biodrach. – To nie jest gra. Jestem całkowicie poważna.

- Mogło być gorzej – zaśmiał się J.L. – Zawsze mogła udawać super złoczyńcę.

- Ja nie udaję – nalegała. – Pracuję w przebraniu już od dwóch tygodni. I uczyłam się szermierki i sztuk walki przez pół roku. Ostrzegam was, że jestem całkiem dobrze przygotowana do bitwy.

- Dlaczego to robisz? – spytał Michaił.

Posłała mu zirytowane spojrzenie. – A dlaczego nie? Mam swoje powody, ale to już nie twój interes.

W czasie, gdy Zoltan tłumaczył, że sześć miesięcy to za mało w porównaniu z Malkontentami mającymi wieki doświadczenia, Michaił przechylił głowę, rozglądając się. W pobliskim lesie zmaterializowała się duża grupa Malkontentów. Widocznie, tchórze, którzy wcześniej uciekli, teraz wracali z posiłkami. Musiało być ich z pięćdziesięciu.

- Broń? – przerwał wykład Zoltanowi.

Posłała mu lodowate spojrzenie. – A umiesz mówić więcej niż jeden wyraz?

Podszedł bliżej. – Masz broń?

Uniosła podbródek. – Oczywiście. Przyszłam dobrze przygotowana. – Odrzuciła pelerynę, pokazując swój pas. – Mam miecz, zestaw noży i gwiazdki ninja, rewolwer z nabojami oraz kilka granatów.

- Granatów? – J.L. posłał jej zdziwione spojrzenie. – Po co ci one?

- Były w sprzedaży. – Złapała oddech, gdy Michaił chwycił ją w talii. – Puść mnie, bydlaku!

Gwałtownie oderwał granat od jej pasa, odbezpieczył go i rzucił w las.

- Jak śmiesz... - urwała, kiedy przyciągnął ją do siebie, odwracając się.

Głośną eksplozję przerwały wrzaski i krzyki. Skulił się, zasłaniając kobietę przed spadającymi gałęziami i liśćmi.

Zoltan, J.L. i Jack wyciągnęli miecze i ruszyli do lasu. Chciał iść z nimi, ale Pam trzymała go kurczowo za czarną koszulkę.

Nareszcie była w jego objęciach.

Naga na stosie futer. Potrząsnął głową. Nie może tak myśleć właśnie w tej chwili. Trochę pożądania, a jego oczy zapalałyby czerwienią. – W porządku?

Pokiwała głową, nadal przytulając się do jego piersi. – Co się stało? – Gdy podniosła głowę, ich spojrzenia się spotkały.

Lazurowy błękit. Kolor stał się jeszcze bardziej intensywniejszy i błyszczący, przez co zapomniał jak się oddycha. Czas stanął w miejscu, a wspomnienia opanowały mu umysł. Wspomnienia miłości, radości i wszystkiego, co piękne w tym świecie.

Potrząsając głową, zacisnął powieki. Nie może znów wpaść w tę pułapkę. Smutek i poczucie winy prawie go zniszczyło.

- Ojej. Coś cię boli? Jesteś ranny?

Tak, cierpiał, ale to był ból, którego potrzebował. Wieki temu poprzysiął sobie, że już nigdy nie zwiąże się z kolejną prózną i samolubną kobietą. Ta pierwsza doszczętnie zniszczyła mu serce i nie mógł sobie pozwolić na powtórkę z rozrywki.

Odgonił myśli, otwierając oczy. Niestety, wystarczyło jedno spojrzenie, a ogarnęła go fala pożądania. Jego męskość mocno stwardniała. Cholera, bardzo jej pragnął.

Chwytnąc ją za ramiona, odsunął ją delikatnie od siebie. – Nic mi nie jest. Puść mnie, bym mógł pomóc chłopakom.

Posłała mu zdezorientowane spojrzenie, łapiąc oddech. – Och! Nie chciałam. – Wypuściła z dłoni jego T-shirt. – Ojej, pomięłam ci koszulkę. Przepraszam. – Usiłowała ją wygładzić.

Zacisnął zęby, czując jej dłonie na sobie. *Naga i mokra na stosie futer*. Jego męskość stwardniała. Nie teraz, do cholery!

Jej ręce się uspokoiły. – Masz kamizelkę kuloodporną pod tą koszulką? – Ich spojrzenia znowu się spotkały.

A skórzane spodnie stały się dla niego za ciasne. – Nie.

- Och. – Cofnęła się, a jej policzki się zarumieniły. – Przepraszam. Nie wiedziałam, że facet może być tak... twardy.

Nawet nie masz pojęcia. Odwrócił się gwałtownie, gdy jego wzrok stał się różowy.

- Ojej, musiałam cię urazić – powiedziała w pośpiechu. – Oczywiście, zwykle nie obmacuję mężczyzn. Nie przypominam sobie, by mój ostatni mąż był tak... dobrze, był bardziej dystyngowany. Jak na wicehrabiego.

Tchórz. Michał usiłował sprawić, by jego oczy przestały pałać, ale nic z tego. Ułożona i sztywna Pam byłaby wstrząśnięta.

- Nie wierzę, że nie zostaliśmy sobie przedstawieni – kontynuowała. – Jestem Lady...

- Wiem, kim jesteś. – Właściwie, to, dlaczego jej nie zszokuje? Dlaczego nie pokaże jej, na co ma ochotę? Był aż takim tchórzem, że zamierzał ukrywać to przez kolejne sto lat? Odwrócił się do niej.

Z sapnięciem, cofnęła się.

Została zabarwiona na różowo razem z otoczeniem, więc był pewny, że jego oczy pałały czerwienią. Nie było potrzeby, by pisać dla niej wiersze czy obrzucać pięknymi prezentami. Nie musiał mówić ani słowa. Po prostu mógł pozwolić, by ogień w jego oczach przetał szlak do jej duszy.

Tak, chcę cię. Pragnę cię. Chcę się tobą zaopiekować.

Słyszał galop jej serca. Otworzyła usta, by cokolwiek powiedzieć, ale nic nie zdołała wykrztusić. Po raz pierwszy od wieków, Lady Pamelii Smythe – Worthing odebrało mowę.

Rozdział drugi

- I skończone! – Jack podbiegł do nich, mając za sobą J.L. i Zoltana.

Michaił odwrócił się, by nie ujrzeli jego oczu. Patrzył na las, usiłując przywrócić swój normalny wzrok. – Z początku zauważyłem z pięćdziesięciu.

Pam złapała oddech. – Pięćdziesięciu Malkontentów?

Michaił pokiwał głową. – Gotowych do ataku.

- Sądzę, że wybuch zabił połowę z nich – dodał J.L. – Większość uciekła, a my zajęliśmy się resztą.

- Ojej – szepnęła Pam. – Porządnie przewyższali nas liczebnie...

- Wszystkie misje mogą być niebezpieczne – powiedział jej Zoltan. – To lekkomyślne z twojej strony, żeby tu przychodzić.

- Nie zgadzam się – odpowiedziała silniejszym głosem. – Powinieneś być wdzięczny, że przybyłam tu tak dobrze uzbrojona.

- Och, tak – zachichotał J.L. – Dziękujemy Bogu za granaty z Antiochi.

- Właściwie to są z Yorkshire – wyjaśniła Pamela. – Zdziwiające, co możesz znaleźć na e-Bay'u.

- Panienko, Malkontenci mogą ze sekundę wrócić. – poganiał Zoltan.

- Myślę, że na razie jesteśmy bezpieczni. – Michaił odwrócił się w jej stronę, a jego oczy wyglądały już normalnie. – Następnym razem pomyślą zanim zadrą z milady.

Posłała mu wdzięczny, nieśmiały uśmiech. – Dziękuję.

- Więc mamy czas na parę pytań – kontynuował Michaił. – Skąd dowiedziałaś się o naszej misji?

Jej uśmiech zanikł. – Czy to ma znaczenie?

- Tak. Nie jesteś pracownikiem MacKay: Usługi Ochroniarsko-Detektywistyczne, więc nie powinnaś wiedzieć...

- To nie jest wina Lary – przerwała mu, zwracając się do Jacka. – Tak bardzo się o ciebie martwi. Odwiedziłam ją w waszej willi w Wenecji i przekonałam, by zadzwoniła do ciebie, a ja teleportowałam się za twoim głosem.

- Skąd dowiedziałaś się o naszej misji? – powtórzył Michaił.

Bawiła się rękawiczką, unikając jego wzroku. – To długa historia...

- Więc ją skróć. Pam.

To sprawiło, że znowu na niego spojrzała. Jej oczy błyszczały. – Dla ciebie Lady Pamela... znaczy VampWoman.

Kącik jego ust się uniósł, gdy odwróciła się rozdrażniona. – Wszystko zaczęło się, gdy Maggie i Darcy przyjechały do Szkocji, by sfilmować zamek Angusa MacKaya i przeprowadzić wywiad z Emmą do *Prawdziwych Gospodyni Domowych w Wampirzym Świecie*.

Jack jęknął. – Wiem, dokąd to zmierza.

- Właśnie. – Pam zmarszczyła brwi. – Twoja żona się załamała, gdy odmówiła wystąpienia w programie.

- Powiedziałem jej, że zgadzam się, tylko uwolnimy tych ludzi. – wymamrotał Jack.

- A to było sześć miesięcy temu. – Pam groźnie na niego spojrzała. – Maggie i Darcy nie będą czekały wiecznie. Kiedy skończyły zdjęcia w Szkocji, wpadły do Londynu, by zobaczyć się ze mną i dziewczynami z ex-haremu. Powiedziały, że są strasznie wkurzone, czekając, aż twoja misja w Albanii się skończy, więc pomyślałam, że może przydałaby się wam mała pomoc.

- Twoja? – spytał sucho Michaił.

Uniosła podbródek. – Jakoś się nie skarżyłeś, gdy potrzebowałeś moich granatów.

- Doceniamy twoją pomoc – mruknął Jack. – Ale powinnaś wracać do domu.

- Nie sędę. Mogliśmy pokonać porywaczy, ale co z tymi ludźmi?

Miała rację. Michaił zeskanował teren, zastanawiając się, gdzie mogą być przetrzymywani zakładnicy. Paskuda odzyskał przytomność i usiłował usiąść. Z jękiem, klapnął z powrotem na ziemię, a jego rozcięta warga zaczęła puchnąć.

Michaił podbiegł do niego, chwytając go za koszulkę i stawiając w pionie.

- Gdzie są ludzie? – zapytał po albańsku.

Paskuda prychnął. – Dlaczego mam ci powiedzieć?

Uniósł pięść.

- Zaczekaj! – Facet odetchnął. – Nie bij. To tam. – Wskazał na las za nimi, teleportując się.

Michaił wyciągnął miecz. – Chodźmy.

Biegli przez las. Ze swoimi dłuższymi nogami, mógł w tyle zostawić towarzyszy, ale wolał upewnić się, że nic nie stanie się Pam. *Głupku, to już było*, skarcił go wewnętrzny głos. Znowu się odślaniał. Przez inną próżną i samolubną kobietę. Odepchnął od siebie te myśli.

Po pół mili, wybiegli na błotnistą drogę, gdzie zaparkowana była stara, zardzewiała ciężarówka. Michaił szybko ją sprawdził. Żadnych Malkontentów w zasięgu wzroku. Wrócił do tylnych drzwi, gdzie Jack zamierzał się ze swoim mieczem na kłódkę.

- Ja to zrobię. – Michaił uderzył w łańcuch toporkiem i otworzył drzwi.

Przywitały ich przerażone spojrzenia tuzina par oczu. Dziewczyny zostały związane i zakneblowane, a mimo to próbowały się uwolnić. Michaił dostrzegł, że były między dwunastym a dwudziestym rokiem życia. Miały więcej lat niż jego córka. Odepchnął te wspomnienia. Przynajmniej teraz niczego nie spieprzy.

Wdrapał się do furgonetki, a dziewczyny kuląc się, zaczęły piszczeć.

- Straszysz je. – Pam szybko dołączyła do niego i klękła przed jedną z kobiet. – Kochane, nie bójcie się. Przybyliśmy, by was uratować i odstawić bezpiecznie do domów.

- Panienko, - szepnął do niej Zoltan. – to są śmiertelniczki. Powinniśmy je zostawić ludzkim władzom. Zadzwoń na policję...

- I co? – Pam spojrzała na niego zdeterminowana. – Kilka godzin zajmie ich przesłuchanie, a my możemy zabrać je do domu. Czy nie dość już wycierpiały?

- Zawsze na pierwszym miejscu musimy postawić utrzymanie naszego sekretu w tajemnicy – szepnął Zoltan. – Jeśli je teleportujemy...

- Mają na sobie ślady ugryzień – przerwał mu Michał, wskazując na dziewczyny. – Malkontenci się z nich karmili. I tak już wiedzą o wampirach. Możemy teleportować je do domów, a potem wymazać pamięć.

- Zgadzam się. – Pam posłała mu wdzięczny uśmiech, który sprawił, że jego serce zamarło. Ignorując to, podszedł bliżej do dziewczyn.

- Już, już. – Pam poklepała kobietę po ramieniu. – Wiem, że on wygląda jak wielka bestia, ale nie skrzywdzi was.

Wielka bestia? Michał skrzywił się wewnątrz. Mimo wszystko, dobrze, że Pam tu była. Jej obecność pocieszała dziewczyny. Uspokoili się, a na ich twarzach wykwitła nadzieja.

Pochylił się ku jednej, używając swoich psychicznych mocy, by dowiedzieć się gdzie jest jej dom. Potem chwycił ją i teleportował. Dziewczyna, szczęśliwa odwróciła się, by mu podziękować. Zdjął jej knebel i rozwiązał, wymazując wspomnienia kilku ostatnich dni. Kiedy jej twarz stała się pusta, wrócił do ciężarówki.

W pięcioro, tylko kilka minut zajęło im odstawienie zakładniczek do domów. Po zwróceniu trzeciej dziewczyny, Michał ponownie się pojawił, odkrył, że furgonetka jest pusta. Obszedł ją dookoła, upewniając się, że żaden z Malkontentów nie wrócił. Gdy kończył rundkę, Pam właśnie się zmaterializowała.

Zajrzała do samochodu, uśmiechając się do siebie. – Nieźle jak na pierwszy raz. – szepnęła, zdejmując czapkę. Jej blond loki opadły na ramiona.

Dobry Boże, jaka ona piękna. Musiał zrobić jakiś hałas, bo odwróciła się w jego kierunku.

- Och... to ty. – Rozejrzała się. – Reszta jeszcze nie wróciła. – Skrzywiła się. – Jestem pewna, że to wiesz.

- Tak. – Podszedł do niej.

Odrzuciła włosy do tyłu. – W tej czapce jest strasznie gorąco. Właściwie to duszno. Muszę ponownie rozważyć projekt stroju.

Zlustrował ją od stóp, aż jego wzrok zatrzymał się na jej piersiach. – Dla mnie wygląda bardzo dobrze.

- Tak myślisz?

- Hmm?

- Patrzysz na mój biust.

- Tam jest czerwony znak. To przyciąga uwagę.

Zacisnęła zęby. – To jest „V”. V jak...

- Zmysłowa?¹

Prychnęła. – Na pewno nie.

- Wicehrabina?

Skrzywiła się. – Nie. VampWoman.

- Nigdy bym się nie domyślił.

Posłała mu skrzywione spojrzenie. – Możesz ze mnie kpić, ale podoba mi się mój nowy wizerunek.

- A stary nie był właściwy?

Schyliła głowę, bawiąc się rękawiczkami. – To dyskusyjne.

Podszedł bliżej. – Dlaczego to robisz? Dlaczego ryzykujesz życie?

Na jej twarz wypłynął smutek. – Nie robiłabym tego, gdyby...

- Co nie tak było z Lady Pamelą? Zawsze myślałem, że jest piękna.

¹ Org.: Voluptuous

- Nie! – Spojrzała na niego. – Ona jest...

- Kim?

- Ona jest... niegodziwa. Haniebna. – W jej oczach błysnęły łzy, gdy odwracała wzrok.

Wstrzymał oddech. Nie brzmiała na próżną, jak myślał. – Dlaczego tak mówisz?

Westchnęła. – Z wielu powodów. Po pierwsze, wyszłam za wampira bez powodu. Słyszałam wiele plotek o Maximilianie. Mnóstwo wskazówek. Nigdy nie widziałam jak je, nigdy nie widziałam go podczas dnia. Ale jak głupia to wszystko ignorowałam. Byłam zakochana, myśląc, że wicehrabia może mnie pokochać i zechce poślubić.

Michaił zmarszczył brwi. – To nie twoja wina. Powinien być z tobą szczery.

Zlekceważyła jego próbę bronienia jej. – Byłam młoda i głupia. Kilka tygodni po ślubie, Max spytał mnie, czy chciałabym już zawsze nosić piękne suknie i chodzić na wystawne przyjęcia. Zgodziłam się. – Starła łzę z policzka. – Wyobrażasz sobie, że zrezygnowałam ze śmiertelności z tak śmiesznego powodu?

- Wiedziałaś, że zamierzał cię przemienić?

- Nie. – Posłała Michaiłowi kpiące spojrzenie. – Byłam trochę zaskoczona, gdy się na mnie rzucił.

Michaił zacisnął zęby. Dobrze, że ten bękart nie żyje.

- Byłam taka głupia. Straciłam szansę, by kiedykolwiek mieć dzieci.

Serce Michaiła stanęło, gdy naszły go wspomnienia córki. – Chciałaś mieć dzieci?

Pokiwała głową, a kolejna spłynęła po jej policzku. – Wtedy popełniłam kolejny błąd, mówiąc o tym ojcu. Nie wchodziłam w szczegóły, ale to wystarczyło, aby domyślił się, że plotki są prawdziwe.

Zwiesiła ramiona. – Byłam tchórzem. Wiedziałam, że mój ojciec nienawidzi Maxa, a ja nie zrobiłam nic, by to zmienić. Max mi ufał, a ja go zawiodłam.

- Więc, twój ojciec zabił twojego męża? – spytał Michaił.

- Tak. Zadźgał Maxa, gdy leżeliśmy w śmiertelnym śnie. Ojciec zostawił jego obrączkę w popiołach, stąd wiedziałam, że to na pewno on. Bałam się, że wampirzy przyjaciele Maxa zemszczą się, zabijając mojego ojca, więc przebłagałam go, by uciekł do Ameryki. Chciał, żebym mu towarzyszyła, ale zbyt się bałam. Zostawiłam go, kiedy był w niebezpieczeństwie.

Pociągnęła nosem. – Dołączyłam do haremu Mistrza Klanu w Londynie, gdzie byłam bezpieczna. Później, gdy Niemcy zbombardowali Londyn, uciekłam do Nowego Jorku. Jak zwykle, wybrałam tchórzliwe wyjście.

- To była samoobrona. Podziemne kryjówki nie były już bezpieczne.

- A potem moja przyjaciółka Vanda, potrzebowała pomocy. Malkontenci wysadzili w powietrze nasz nocny klub i chcieli ją zabić, a ja ją zostawiłam. Wróciłam do Londynu. – Odwróciła się w jego stronę ze łzami w oczach. – Nadal nie widzisz powodu do wstydu? Jestem tchórzem, zawodzącym ludzi, którzy na mnie liczą. Opuszczam ich wtedy, gdy najbardziej mnie potrzebują.

Michaił gapił się na nią, ogłuszony dzikością tych samooskarżeń. Czy wcielając się w VampWoman próbowała odkupić swoje winy? Byłaby szczęśliwa, gdyby nie przedwczesna śmierć. – Rozumiem, że żałujesz błędów przeszłości, ale przez to, co teraz robisz, wystawiasz siebie na niebezpieczeństwo...

- A ty tego nie pochwalasz. – Starła z policzków łzy. – Nie powinnam była ci tego wszystkiego mówić.

- Nie! Cieszę się, że mi powiedziałaś.

- Ale nigdy nie zrozumiesz, jak się czuję. Jesteś taki niewiarygodnie silny i gwałtowny. Wątpię, czy kiedykolwiek przegrałeś jakąś bitwę albo kogoś zawiodłeś.

Cofnął się.

- Wiesz, jakie to uczucie, gdy przepelnia cię wina i żal?

Zacisnął powieki, by odsunąć wspomnienia bombardujące mu umysł. – Wystarczy. – Otwierając oczy, zorientował się, że ona go obserwuje.

- Wiesz. – szepnęła. Jej dłoń zbliżała się do jego twarzy, ale zanim mogłaby go dotknąć, zabrała rękę. Spojrzała na jego klatkę. – Więc rozumiesz.

- Rozumiem, że za każdym razem, gdy siebie narażasz, wpędzasz mnie do grobu.

- Ale ledwie mnie znasz.

To prawda. Przez prawie dwieście lat zakładał, że była samolubna i próżna. Ale jak mogłaby taka być, będąc jednocześnie najpiękniejszą wampirzycą na świecie? Zamiast czuć się ważniejsza, była zawstydzona. Pod maską aroganckiej wicehrabiny ukrywała zwątpienie w sobie i wrażliwość.

Z niewielkim zdziwieniem, zrozumiał, że cała Lady Pamela była maskaradą. VampWoman to prawdziwa Pam.

- Jesteś... Michaił? – Jej spojrzenie padło na jego twarz. – Z Moskwy?

- Znasz mnie?

Zarumieniła się. – Wszyscy wiedzą, kim jesteś. Jesteś o głowę wyższy od innych facetów, a oni i tak są duzi. Oczywiście, istnieje też plotka, że jesteś jakimś dzikim średniowiecznym Wikingiem i przyjechałeś do Rosji wieki temu, by tylko plądrować i grabić.

- Tak mówią?

Jej rumieńce się pogłębiły. – Wiesz, w haremie spędziłam kilka lat. Nie było za wiele do roboty, więc plotkowałyśmy.

- Zawsze uważałem, że jesteś piękna. – Dotknął pasemka jej włosów. Teraz zrozumiał, że tak samo cudowne było jej wnętrze. A on był głupi, że unikał tego przez lata.

Podszedł bliżej.

Szerzej otworzyła oczy. – Co...?

Dotknął jej policzka, wycierając kciukiem ślady po łzach.

- Ja... powinnam już iść.

- Tak szybko? – Przeciagnał palcem po jej wardze. Była tak miękka jak sobie wyobrażał.

Przełknęła ślinę. – Chyba tutaj już skończyliśmy.

Przesunął dłoń na jej szyję, nachylając się dopóki ich ust nie dzieliły cale. – Pam.

- Tak? – Poczł jej przyspieszony oddech na skórze.

- Przygotuj się na splądrowanie.

Z sapnięciem, teleportowała się.

Rozdział trzeci

- Tchórz! – Lady Pamela szarpnięciem ściągnęła but, rzucając nim przez sypialnię.

Jak mogła być takim tchórzem? Sześć miesięcy szkolenia, jak być silniejszą i odważniejszą osobą, a ona, co? Uciekła tak, jak robiła to w przeszłości. Z jękiem zrzuciła na podłogę drugi but.

Może nie było za późno. Minęła nie cała minuta, odkąd uciekła w popłochu. Mogłaby teleportować się z powrotem i... i co? Miałaby pozwolić temu ogromnemu barbarzyńcy się pocałować?

Ciarki przeszły jej po plecach.

- Tchórz. – mruknęła. Zamiast uciekać, powinna dać klapsa temu wielkiemu zwierzakowi. Albo lepiej, powinna wykorzystać swoje nowo nabyte umiejętności w sztukach walki i go porwać.

Wstrzymała oddech. Ale czy zdołałaby unieść takiego faceta? Był taki ogromny. I twardy jak skała.

A jego oczy zmieniły kolor na czerwony.

Przyłożyła dłonie do policzków, czując bijące od nich ciepło. Jego oczy stały się czerwone.

Kiedy po raz pierwszy go zobaczyła, poraziła ją wyrazistość jego osobowości. Czowała, jakby skupiał jej całą uwagę, przez co, ledwo zauważała otoczenie.

Jego oczy były czerwone. Z jej powodu.

Czemu, oh, czemu powiedziała mu tak wiele o sobie? Co ją podkusiło, aby zwierzać się takiej ogromnej bestii? Chociaż wydawało się, że umie słuchać i zrozumieć jak na barbarzyńcę.

Odepchnęła te myśli od siebie. To barbarzyńca. I usiłował ją pocałować. *Przygotuj się na splądrowanie.* Co za wkurzający facet!

Podskoczyła, gdy rozległo się walenie do drzwi.

- Lady Pameló? To ty?

Ten akcent mógł należeć tylko do panny Cory Lee Primrose – piękności z Południa, przemienionej tuż przed amerykańską wojną domową, i jednej z przyjaciółek Pameli, dzielących kamienicę w Londynie.

- Tak, wróciłam. – odpowiedziała.

- Więc, na miłość boską, wyjdź i opowiedz jak było. Martwiłyśmy się o ciebie.

- Zaraz zejđę. – Pamela zdjęła pas z bronią, ostrożnie kładąc noże i gwiazdki ninja na satynowej pościeli.

Wzdychając, rozsunęła suwak z przodu stroju. Może nie powinna tak się przejmować wydarzeniami nocy. Mimo wszystko, pomogła chłopakom w pokonaniu porywaczy i przetransportowaniem zakładników do domów. Może i wybuch granatu ją przestraszył, ale nie do tego stopnia, by uciekła. Widocznie, perspektywa pocałunku była bardziej przerażająca niż eksplozja.

Odpięła pelerynę, jednocześnie ściągając lateksowy kostium. Bez wątpienia, wyobrażał sobie ją nago. Ale jak śmiał tak na nią patrzeć?

Jego oczy pały szkarłatem. Jak facet mógł być *gotowy* tak szybko?

- Wytworne. – Narzuciła na siebie jedwabny szlafrok, zawiązując pasek wokół talii. Ten mężczyzna był barbarzyńcą. I prawdopodobnie patrzył tak na wszystkie napotkane kobiety, a jego oczy non stop były czerwone. *Przygotuj się na splądrowanie, rzeczywiście.* Za kogo on się uważał? Wikińskiego wojownika, który porywa niewinne kobiety?

A co by było, gdyby została? Dotknąłby jej? Pocałował? Nie miała wątpiwości, że dzikus zrobiłby te niegodziwe rzeczy, na które dżentelmen by się nie odważył. Przebiegł ją dreszcz.

Potała ramiona, podchodząc do drzwi. – Nie będę o nim myślała.

Była w połowie schodów, gdy przypomniała sobie dziewczyny z ciężarówki. Na ich widok, jego oczy nie zmieniały koloru. Jak ona, chciał zabrać je do domów, a przy tym był delikatny, by ich bardziej nie przestraszyć. I był zadziwiająco uprzejmy... jak na barbarzyńcę.

- Dzięki Bogu, jesteś cała i zdrowa! – krzyknęła księżna Joanna, gdy Pamela weszła do salonu.

- Chwała Maryi. – dodała Maria Consuela, całując krzyżyk w różańcu.

- Nic mi nie jest. – uprzedziła Pamela.

Tytuł księżnej Joanny był bardziej honorowy, gdyż była wiekową wampirzycą, zmienioną w Wenecji w czasie krucjat do Ziemi Świętej. Natomiast, Maria Consuela de Montemayor została schwyta podczas hiszpańskiej Inkwizycji, bo jej narzeczony był Żydem. Na szczęście, on także był wampirem, więc teleportował się do więzienia i uratował ją. Kiedy trafiły do haremu, obie były samotne, a tu mogły czuć się bezpiecznie i komfortowo.

Po występie w reality show dla DVN, Lady Pamela i jej przyjaciółki z haremu stwierdziły, że są na tyle unowocześnione, iż nie potrzebują mistrza. Chociaż, nadal w wielu sprawach wracały do swoich historycznych korzeni.

Księżna Joanna usiadła w fotelu na wprost kominka. – Proszę, powiedz nam, co tam się działo.

- Och, tak. – Cora Lee weszła z tacą, stawiając ją na stoliku. – Chcemy wiedzieć wszystko. – Do czterech filiżanek nalała gorącej Chocoolood – mieszaniny syntetycznej krwi i czekolady. – Naprawdę się o ciebie martwiłyśmy.

Maria Consuela zadrzała. – To przypomniało mi, czym są tortury.

- Proszę, nie chcę, żebyś cierpiała z mojego powodu. – Pamela usiadła, biorąc filiżankę od Cory Lee. – Dziękuję, kochana.

Piękność z Południa rozsiadła się na kanapie obok Marii Consueli. – Odnalazłaś męża Lary?

- Tak. Wszystko poszło zgodnie z planem. – Niezupelnie, jęknęła w myślach. Nigdy, nawet w najdzikszych snach nie podejrzewała, że znajdzie się w ramionach tego mężczyzny.

- I kto tam był? – spytała księżna Joanna, pijąc z filiżanki. – Oczywiście, Giacomo di Venezia. A Zoltan Czakar?

Pamela pokiwała głową. – Bardzo zaskoczył ich mój widok.

- Wiedziałam! – prychnęła Cora Lee. – Kto jeszcze?

- Dwóch innych facetów. Ledwo ich znam. – Pamela upiła łyk. – Jeden z nich jest nowy – J.L. Wang.

- Ten z Katakaj? – spytała księżna Joanna.

- Wierzę, że teraz ten kraj nazywa się Chiny, kochana. – Pamela odstawiła filiżankę. – Ale właściwie to jest Amerykaninem.

Joanna machnęła ręką. – Ci Amerykanie są tacy... wybuchowi.

- Chyba raczej wystrzałowi. – powiedziała Cora Lee. – A ten drugi?

Pamela siliła się na obojętność, ale i tak jej policzki się zaróżowiły. – On... pochodzi z Rosji.

- Z Rosji? – Oczy księżnej Joanny się rozszerzyły.

Cora Lee złapała oddech. – Masz na myśli tego wielkiego olbrzyma z lodowato niebieskimi oczami i długim blond warkoczem? Na miłość boską, jego włosy są dłuższe niż moje!

- Potworne – szepnęła Maria Consuela, wyciągając swój różaniec. – Wiem, o kim mówisz. Oczy ma zdradliwe jak grzech.

Dla mnie bardziej gorące i przenikliwe, pomyślała Pamela, wewnątrz się krzywiąc. Ale część o grzechu prawdopodobnie bardziej pasowała.

- Wielkie nieba! – Księżna Joanna przycisnęła dłoń do piersi. – Nie mówisz o tym barbarzyńcy!

Pamela zaczęła podnosić filiżankę, ale zrezygnowała, nie mogąc powstrzymać drżenia rąk. – Wydaje się być wartościowym członkiem ich zespołu. Bez wątpienia jest dzikim wojownikiem.

Księżna Joanna parsknęła. – Dzikim, rzeczywiście. Ten facet jest jednym z tych strasznych Wikingów.

- To zło. – szepnęła Maria Consuela.

Joanna zadrżała. – Przez wieki byli zmorą, plądrując i grabiąc naszą okolicę.

Ona sama była bliska bycia splądrowaną. Jeśli Pamela poczekałaby sekundę, ich wargi spotkałyby się. A barbarzyńcy nie mogłaby powstrzymać. Splądrowałby jej usta. Do głębi.

Gdy poczuła na sobie gęsią skórę, zrozumiała zaskoczona, że to nie strach powodował przyspieszone bicie serca i drżenie ciała.

To było podniecenie.

O Boże! Czy postradała zmysły? Takie uczucia były niedopuszczalne. Ten facet zupełnie nie jest w jej typie.

- Ma na imię Michał, tak? – spytała Cora Lee, popijając ze swojej filiżanki. – Przysięgam, że zawsze trochę mnie przeraża. Wydaje się być taki... chłodny i zdystansowany.

- To zło. – mruknęła Maria Consuela.

- On jest nieosiągalny na wszystkie możliwe sposoby – powiedziała Pamela zduszonym głosem. – Niewiarygodnie ogromny i umięśniony, a jego klatka jest twarda jak skała. W przeciwieństwie do mojego byłego męża. Maximilian był dżentelmenem. Eleganckim i wyrafinowanym. Nigdy nie powiedziałby... - urwała, orientując się, że trzy kobiety przyglądają jej się z ciekawością.

Cora Lee pochyliła się do przodu. – Co on mówił?

Pam splonęła rumieńcem. – Nic. – *Przygotuj się na splądrowanie.*

- Porównujesz go ze swoim byłym mężem? – spytała księżna Joanna.

Pamela potrząsnęła głową. – Tylko dla podkreślenia, jaką on jest wielką bestią.

Cora Lee posłała jej skrzywione spojrzenie. – Może on jest **cały** duży.

Blondynka złapała oddech. – Nie mówiłam, że on jest...

- Potworem. – Z wampirzą szybkością, Maria Consuela przesuwała palcami po koralikach różańca.

Cora Lee wzruszyła ramionami. – Tylko mówię, że minęło dużo czasu, odkąd pozwoliłaś sobie na odrobinę szaleństwa.

- To naprawdę niemożliwe – warknęła Pamela. – Nie mam zamiaru spotkać się z tym zwierzęciem...

- **Ogromnym** zwierzęciem. – poprawiła ją Cora Lee, uśmiechając się.

Faktycznie był taki wielki? Pamela odepchnęła te niepokojące myśli. – Wszystkie doskonale wiemy, że rozmiar nie jest najważniejszy. Bardziej istotna jest jego samokontrola.

Księżna Joanna kiwnęła głową. – Oczywiście. Potrzebujemy ułożonego dżentelmena, który zna się na wampirzym seksie.

- Jak Roman – westchnęła Cora Lee. – Mogę się założyć, że w dziesięć minut zdołałby zaspokoić nas wszystkie.

- Dokładnie – zgodziła się Lady Pamela. – To byłoby bardzo praktyczne. I cudownie prywatne. To całe doświadczenie jest dużo bardziej wyrafinowane, gdy prowadzone jest, jako czysto umysłowe ćwiczenie.

Cora Lee przytaknęła. – Mogłybyśmy zostać we własnych pokojach. I nawet nie musiałybyśmy ściągać ubrania.

- I nie nabrudziłybyśmy, jak przy normalnym seksie. – Pamela się skrzywiła. – Żadnych zachłannych, spoconych rąk macających cię tu i ówdzie.

Maria Consuela zadrżała. – Okropność.

- Jakby się zastanowić, to był czas, gdy właściwie prawdziwy seks sprawiał mi przyjemność. – Księżna Joanna wachlowała się ręką. – Ale to było wieki temu i zapomniałam już, jak to jest.

- Najlepiej jest nie pamiętać. – powiedziała Pamela. Myśl, że ten mężczyzna mógłby najechać jej ciało – była wstrząsająca. Zbyt przerażająca.

Czy kiedykolwiek zdoła przewyciężyć swoje tchórzostwo?

- Więc, co teraz planujesz? – spytała Cora Lee. – Spotkasz się z nimi jutrzejszej nocy?

- Pewnie jedna noc takiego szalonego zachowania jej wystarczy – oznajmiła księżna Joanna. – Kontynuowanie tego wariactwa jest zbyt niebezpieczne.

Pamela przełknęła ślinę. Musi być odważna. Nie może przez kolejny wiek chować się ze strachu po kątach. Albo przez kolejną noc. – VampWoman powraca.

Rozdział czwarty

- Nie powinnaś tu przychodzić. – oznajmił Zoltan, kiedy Lady Pamela teleportowała się do jego salonu w Budapeszcie kolejnej nocy.

Pamela, w duchu, pogratulowała sobie, że potrafiła ich znaleźć. Martwiła się o to, gdy zakładała swoje przebranie. Ale odkąd Zoltan został Mistrzem Klanu Europy Wschodniej, zdecydowała, że jego dom będzie najodpowiedniejszym miejscem, jak na początek. Była tu kiedyś na przyjęciu, więc lokalizację miała wyrytą w psychicznej pamięci.

- Dobry wieczór. – Uśmiechnęła się do Zoltana, stojącego przy kominku. – Panowie. – Kiwnęła głową w stronę Jacka i J.L., którzy siedzieli na pobliskiej kanapie, marszcząc na nią brwi. Na ławie leżał zestaw mieczy i noży.

A gdzie był...? Przeszył ją dreszcz, a włoski na jej karku stanęły dęba, jak przez lodowaty wiatr. A może to był spojrzenie bladoniebieskich oczu? Powoli się odwróciła, powodując, że peleryna zawirowała dookoła niej.

Michaił opierał się o futrynę, krzyżując ramiona na szerokiej piersi, a jego oczy lśniły jak drobinki lodu. Zrobiło jej się duszno, przez co policzki nabrały różowego koloru. Jak takie zimne zwierzę mogło sprawić, że topniała?

Kącik jego ust się uniósł.

Arogancki prostak. Jak on śmiał powodować u niej rumieńce? Jak widać nie miał z tym problemu. Mimo rozdrażnienia, nie mogła nie zauważyć, że przy uśmiechu w jego policzkach pojawiały się dołeczki. Miał szerokie, zmysłowe usta. Były idealne zarysowane. A ona była o krok od pocałowania ich. *Nie myśl o tym!* Mrugając, zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy.

Och, Boże, nie. Znowu patrzył z pożądaniem na każdą krzywiznę jej ciała. Pod czarnym spandexem przeszły ją ciarki, a strój nagle okazał się zbyt obcisły, by mogła

swobodnie oddychać. Gdy ich spojrzenia się spotkały, na jego usta wypłynął leniwy uśmiech.

Zgarniając pelerynę, odwróciła się od niego. Niech go szlak! Bawiło go znęcanie się nad nią.

Powiedział coś w obcym języku, co sprawiło, że Zoltan zachichotał. To musiał być węgierski. Do tej pory się nad tym nie zastanawiała, ale angielski tego głupka był całkiem niezły. A poprzedniej nocy do Malkontenta zwrócił się po albańsku. Był zaskakująco dobrze wykształcony jak na barbarzyńcę, a to nie zniechęcało.

Prostując ramiona, poprawiła pas z bronią. – Mogę się dowiedzieć, gdzie dzisiaj idziemy?

- Czekamy na sprawozdanie z Dubrownika – odpowiedział Zoltan. – Uważamy, że Malkontenci przetrzymują zakładników w magazynach przy porcie. Musimy ich uratować, zanim załadują ich na statek.

Czuła narastającą gulę w gardle, przez co, z trudem przełykała ślinę. Ta misja mogła łatwo zmienić się w bitwę. Ale czy nie do tego się szkolili? Wzięła głęboki oddech, by uspokoić nerwy. Dzisiaj udowodni, że nie jest żadnym tchórzem. Kiedy jej towarzysze będą potrzebowali pomocy, nie weźmie nóg za pas i nie ucieknie.

- Jak tylko dostaniemy odpowiedź, lecimy – kontynuował Zoltan, posyłając jej ostre spojrzenie. – Ale ty z nami nie idziesz.

- Oczywiście, że idę. Jestem częścią zespołu.

- Nie, milady, nie jesteś. – powiedział miękko Jack.

- Nie pracujesz dla MacKay: UOD. – dodał J.L.

- Jestem wolnym strzelcem – nalegała. – Przyszłam tu, by wam pomóc i nie wyrzucicie mnie!

- Lady Pamelu, – Zoltan posłał jej zirytowane spojrzenie. – Tylko chcemy, żebyś była bezpieczna.

- A twoja obecność mogłaby skomplikować sprawę. – Jack wstał, zabierając z ławy miecz. – Jeśli będziemy musieli cię chronić...

- Sama mogę o siebie zadbać. – Oparła dłonie na biodrach. – Jestem gotowa stawić czoło wyzwaniu.

- Naprawdę? – odezwał się głęboki głos za nią, więc się odwróciła w tamtym kierunku.

Michaił podszedł do niej, patrząc na nią z niebezpiecznym błyskiem w oczach. – Jeśli dobrze pamiętam, bo bardzo łatwo jest cię przestraszyć.

Jej serce przyspieszyło, objając się o żebra.

Spojrzał prosto na jej usta. – Jesteś pewna, że nie będziesz... rozczarowana?

Wspominał ich prawie pocałunek? Jak on śmie! Uniosła podbródek. – Nie zostawię moich kolegów z drużyny.

Skupił uwagę na jej piersiach, przez co, wstrzymała oddech. – Boisz się. Słyszę, jak twoje serce galopuje.

- To nie strach! To jest... - Wielkie nieba! Urwała w samą porę.

Ich oczy się spotkały, a intensywność tego spojrzenia zaparła jej dech. Przechylił głowę, cały czas ją obserwując.

Podskoczyła, gdy zadzwonił telefon.

- To musi być mój informator. – Zoltan wyciągnął komórkę z kieszeni kurtki, a Jack i J.L. szybko się uzbrajali. – Przełączę na głośnomówiący, więc będziemy mogli się bez trudu teleportować.

Świetnie! Pamela wyprostowała się, umyślowo przygotowując się do bitwy.

Telefon ciągle dzwonił, ale Zoltan nie odbierał, marszcząc na nią brwi. – Michaił, zabierz ją stąd. Wezwę cię za sześćdziesiąt sekund, byś mógł do nas dołączyć.

- Co? – Pamela złapała oddech, gdy Michaił złapał ją od tyłu. Zanim mogła zareagować, wszystko stało się czarne.

Gdy tylko się zmaterializowała, przeszła do działania. Dźgnęła go łokciem prosto w żebra, a odwracając się, uderzyła w... - Uch!

Jego brzuch był twardy jak beton.

- Wszystko w porządku? – Chwycił jej rękę.

Zanim zdążyłby ściągnąć jej rękawiczkę, wyszarpnęła dłoń. Zaciskając pięści, odskoczyła od niego i zamachnęła się nogą, celując w jego pierś. Złapał ją za kostkę i przyciągnął do siebie, przez co straciła równowagę. Gdy była bliska upadku, chwycił ją, przyciskając do siebie.

- Uff. – Złapała oddech, przytulając się do jego szerokiej klatki. Pachniał zaskakująco świeżo jak na barbarzyńcę. Gdy oparła rękę na jego brzuchu, chcąc go odepchnąć, zorientowała się, że wcale nie był lodowaty i płaski. Wprost przeciwnie, był ciepły i umięśniony. Bardzo umięśniony.

Obejmował ją, oplatając ramionami jej kruche ciało. Ledwo oparła się pragnieniu, by się w niego wtulić. Ta wizja była taka kusząca. A co, jeśli on wcale nie był barbarzyńcą?

Zadzierając głowę, spojrzała na niego. – Co powiedziałeś Zoltanowi, że był taki rozbawiony?

Kącik jego ust się uniósł, powodując, że dołeczek pojawił się ponownie. – To był komplement.

- Na mój temat?

- Oczywiście. – Jego lewa ręka wślizgnęła się pod jej pelerynę i sunęła wzdłuż kręgosłupa. – Podziwiałem twój... tyłeczek. – Ścisnął delikatnie jej pośladek.

- Nie zapędzaj się! – Kiedy usiłowała się od niego uwolnić, przyciągnął ją jeszcze bliżej. Jak mogła wątpić, że nie był barbarzyńcą? – Jak śmiesz!

Znowu ją dotknął.

Gdyby tylko mogła go spoliczkować i zmyć to rozbawione spojrzenie z jego twarzy. Ale nie, musiał uwięzić jej rękę. Z całej siły stanęła mu na stopie.

Wyglądał na lekko rozdrażnionego. – Naprawdę mam cię przywiązać do łóżka?

- Nie ośmielisz się... do łóżka? – Zerknęła przez ramię, cofając się. Masywne łoże dominowało nad biblioteczką, ławą i dużymi, skórzanymi fotelami w pokoju. – Ty... zabrałeś mnie do swojej sypialni?

- To piwnica w moim domku myśliwskim.

Znowu zerknęła na ogromne łóżko. Pewnie, że było ogromne. Jak jego właściciel.
– To wysoce niewłaściwe.

- Musiałem cię dokądś zabrać.

- Powinieneś mnie zabrać do mojej sypialni?

Jego usta się wykrzywiły. – To zaproszenie?

- Nie! Miałam na myśli mój dom. W Londynie. – Rozejrzała się po pokoju. To był domek myśliwski? To samo miała u siebie w kamienicy. I miał wiele książek... jak na barbarzyńcę.

Puścił ją i odsunął się. – Jakbym wiedział, gdzie jest twój dom, zabrałbym cię tam. Powinnaś już iść.

I postawić krzyżyk na swoich planach? – Nie, idę z tobą.

- Nie. Wracasz do domu, gdzie będziesz bezpieczna.

- Odmawiam. – Uniosła podbródek. – Nie zachowam się jak tchórz.

Jego oczy stały się zimne jak lód, gdy do niej podszedł. – Więc lepiej bądź odważna, bo jeśli znajdę cię tu po powrocie, przywiążę cię do łóżka. A gdy cię rozbiorę...
– Jego telefon zadzwonił.

Serce zadudniło jej w uszach tak głośno, że nie słyszała jego rozmowy.
Rozebrałby ją? I przywiązał do łóżka?

- Pam!

Podskoczyła, kiedy zorientowała się, że do niej mówił.

- Chłopaki mnie potrzebują. Uciekaj! Już!

Potrzebowali pomocy? Zniknęła i zmaterializowała się cicho za Michailem.

- W porządku, odeszła – powiedział do telefonu. – Idę.

Skoczyła mu na plecy, zanim się teleportował.

Niech to diabli! Gdy tylko Michaił się pojawił, poczuł ramiona oplatające jego szyję. Była najbardziej upartą i nieposłuszną kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Jednak powinien był ją związać. I rozebrać. Nie odważyłaby się tak narażać, jeśli byłaby naga. Ale wtedy on nie byłby w stanie odebrać telefonu...

- Merda. – szepnął Jack. – Dlaczego ją zabrałeś?

Zaciskając zęby, odwrócił się, by spojrzeć na Pam. – Ty mała... - Jego gniew wyparował, gdy zauważył kilkudziesięciu uzbrojonych Malkontentów, wbiegających do magazynu i zmierzających prosto do niego i jego towarzyszy.

Szybki podgląd terenu potwierdził powagę sytuacji. Z trzech stron blokowały ich metalowe kontenery. Mogli walczyć albo uciec. Zoltan, Jack, J.L. wyciągnęli miecze, gotowi do bitwy, ale nagłe pojawienie się Pameli, sprawiło, że się zawahali.

Wyciągnęła swój miecz. – Do dzieła.

Michaił zauważył antresolę po prawej stronie. Chwycił Pam i teleportował się tam.

Gdy tylko się pojawili, uderzyła go w pierś, otwierając usta, by na niego krzyknąć.

Przyłożył dłoń do jej ust, odwracając ją w stronę wrogów poniżej. – Nie zabrałem cię stąd – szepnął. – Zostań tutaj, ukryj się i trzymaj z daleka od kłopotów.

Wyciągnął swój miecz i teleportował się cicho za grupkę Malkontentów. Z wojennym okrzykiem zaatakował. Zoltan, Jack i J.L. zaszarżowali z drugiej strony. Magazyn wypełnił się dźwiękami szczękania mieczy i wrzaskami rannych.

Rannych? Michaił zabijał wrogów tak szybko, że nawet nie zdążyli się odezwać. Z doświadczenia wiedział, żeby nie spuszczać oczu z wrogów, bo nawet zranieni mogą wbić nóż w plecy. Krzyki pochodziły ze środka zbiorowiska Malkontentów.

Zauważył kawałki srebra lecące z antresoli. To była Pam! Rzuciła gwiazdkami ninja. Ta kobieta zwariowała! To tylko kwestia czasu, dopóki któryś Malkontent nie teleportuje się do niej i zakończy jej współudział. Poprzez wykończenie jej.

Zdeterminowany, przyspieszył swój atak, ścinając głowy z wampirzą prędkością. Musiał skupić uwagę Malkontentów na sobie, by zapomnieli o wariatce na antresoli.

Gdy został niespełna tuzin wrogów, jego czarny scenariusz się spełnił. Jeden z nich zniknął, aby pojawić się na piętrze. Serce Michaiła zamarło, gdy zobaczył jak Malkontent atakuje Pam. Zrobiła unik, przygotowując swój miecz.

Michaił teleportował się obok niej. – Cofnij się. – Schował ją za sobą i zaatakował wampira. Przebił mu serce, obracając go w pył, gdy usłyszał krzyk za sobą. Odwrócił się, widząc Malkontenta chcącego dźgnąć go w plecy. Pam odparła uderzenie, ale włożyła w utrzymanie miecza całą swoją siłę i energię. Ten wykorzystał to i wbił nóż w jej lewe ramię.

Z krzykiem padła na kolana. Michaił ściał głowę wrogowi, chwytając Pam zanim na dobre spotkała się z podłogą.

- Dlaczego? – Odetchnął, przyciskając dłoń do rany. Krew przeciekała mu przez palce. – Dlaczego nie ukryłaś się, jak cię prosiłem?

Jej twarz była przerażająco blada. – Ja... nie zostawię moich kolegów z drużyny.

Szalona, głupia... piękna kobieta. Ból w jej ciemno niebieskich oczach ranił mu serce gorzej niż miecz. Nawet, jeśli zajęłoby mu to wieczność, to zrobi wszystko, by już nigdy nie cierpiała. Będzie ją chronił. I kochał. A jeśli to sprawi, że się przed nią odsłoni, to trudno. Nie zrezygnuje z niej.

Szybki rzut oka na akcję poniżej, upewnił go, że jego towarzysze byli bliscy zwycięstwa. Nie potrzebowali go.

Przytulił Pam do siebie. – Zaopiekuję się tobą. Zaufaj mi.

Wszystko stało się czarne.

Rozdział piąty

Pamela leżąc pod swoją satynową pościelą, próbowała dojść do siebie. Niespełna trzy godziny temu została zraniona, ale dzięki leczeniu Michaiła i całej butelce Bardonney, nie odczuwała żadnego bólu.

Z uśmiechem przypomniała sobie troskę malującą się na jego twarzy. Zmarszczone brwi, strach w oczach, jakby ból torturował bardziej jego niż ją. Z początku teleportował ich do piwnicy w swoim domku myśliwskim, a potem zabrał ją na górę do kuchni.

Posadził ją na krześle, nalewając jej szklankę Bardonney. – Wypij wszystko. Straciłaś za dużo krwi.

Przetykając mieszankę syntetycznej krwi i Chardonney, ściągnęła rękawiczki i czapkę, podczas gdy on rozkładał na stole różne medyczne narzędzia. – Skąd to wszystko masz?

- Od dr Lee. Teksas jest zbyt daleko, żeby mógł mi opatrywać każde zranienie, więc nauczył mnie podstaw.

- Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś był w stanie cię zranić.

- To tylko lekkie zadrapania. – Przepraszając za zniszczenie stroju, rozciął materiał na jej ramieniu. Krzywił się, gdy oczyszczając jej ranę, syczała.

Próbowała nie myśleć o bólu, mając okazję napawać się bliskością tego faceta. Chociaż był blondynem, jego brwi miały brązowy odcień, a rzęsy były ciemne i gęste. Był bardzo przystojny... jak na barbarzyńcę. I delikatny. Tak łatwo byłoby się w nim zakochać. Przełknęła resztę Bardonney.

Napełnił strzykawkę. – To środek przeciwbólowy.

- Powinnam go dostać, kiedy wypiałam wino?

- Wolałbym już cię widzieć pijaną niż cierpiącą. – Zrobił jej zastrzyk, owijając jej ramię bandażem. – Powstrzymają krwawienie, dopóki nie uzdrowisz się podczas śmiertelnego snu. Może zostać niewielka blizna.

- W porządku.

Gdy na nią spojrział, w lodowato niebieskich oczach malował się ból. – To nie jest w porządku. Jeśli rana byłaby głębsza...

- Czuję się dobrze.

- Jesteś taka piękna. Gdybym wiedział, jakie cudowne jest twoje wnętrze, nigdy bym nie... - mamrotał, owijając jej rękę szczelniej bandażem.

- Nigdy byś, co? – szepnęła.

Marszcząc brwi, przymocował opatrunek. – Nigdy bym nie marnował czasu. – Zerknął na nią. – Teraz to się zmieni.

Miała aż tak zamroczony umysł? Nie nadążała za nim. – Co się zmieni?

- Ty i ja. – Zatkął jej włosy za ucho. – Zostałaś ranna, bo próbowałaś mnie chronić. Już nigdy nie będę wątpił w twoją odwagę.

Jej serce zamarło. Myślał, że jest dzielna. I ma piękne wnętrze. – Też byś mnie ochronił.

Kącik jego ust się uniósł, ukazując dołeczek, co powodowało, że topniała.

Pocałował ją w czoło. – Powinnaś wracać do domu i odpocząć, a ja zajrzę do chłopaków. Mogą mnie potrzebować.

- Oczywiście. – Skrzywiła się wewnętrznie. Zostawił towarzyszy w środku misji. Stała na nogi, gdy pokój zawirował. – Ja... jestem trochę otumaniona.

Złapał ją, kiedy się potknęła. – Odprowadzę cię. – Przytulił jej ciało do siebie. – Ale musisz mi pozwolić wejść na sekundę do swojego umysłu.

Do umysłu? Do tej pory używali kontroli umysłu tylko na śmiertelnikach, i to w celach ochronnych. Żaden wampir nie chciał być kontrolowany przez drugiego. A i

wtedy starali się utrzymywać wszystkie swoje sekrety i słabości w tajemnicy. Nikt nie chciałby ujawnić rzeczy, które potem mogłyby zostać wykorzystane przeciwko niemu.

Połączyć się z umysłem Michaiła. To była szansa na zobaczenie jego wnętrza. Jeśli jej na to pozwoli. – Dobrze.

Otoczył ją ramionami, opierając podbródek na jej głowie. – Wpuść mnie.

Otworzyła umysł, a on delikatnie się wślizgnął do środka, przekopując jej myśli w poszukiwaniu lokalizacji jej sypialni. Natomiast jego umysł był uporządkowany i zdyscyplinowany. Uświadomiła sobie, że powstrzymywał się, by jej nie opanować, ale i tak jego siła woli była imponująca.

W ciągu tych kilku sekund, gdy ją teleportował, zdążyła przeszukać jego umysł, odnajdując coś dobrze ukrytego. Głęboki smutek. Zadrzała, orientując się, że chciał, żeby poznała jego uczucia.

Kochał ją. Kochał ją już od prawie dwustu lat.

Gdy tylko pojawili się w jej sypialni, opuścił jej umysł, kładąc ją na łóżku. Ogluszona, potrafiła się tylko w niego wpatrywać.

Podszedł do drzwi i otwierając je, zawołał jej przyjaciółki, by się nią zaopiekowały. Sprawiały wrażenie zdenerwowanych i zaniepokojonych jego obecnością. Ledwo słyszała ich rozmowę, bo myśli obijały zaprzętały jej umysł. Kochał ją. I chciał, aby to wiedziała.

Pochylając się nad nią, pocałował ją w czoło, gdy się teleportował.

Teraz, trzy godziny później, to nadal krążyło jej po głowie. Michaił Kirillov nie był barbarzyńcą. I kochał ją.

Wyciągnęła się pod różową pościelą, zerkając na pustą butelkę Bardonney na nocnym stoliku. Cora Lee nalegała, aby wypić wszystko. Była trochę skołowana, ale jej umysł był na tyle sprawny, by mogła sobie przypomnieć siłę jego namiętności.

- Michaił. – szepnęła.

Drzwi się otworzyły, a w nich stanęła Cora Lee z butelką Bardonney.

- Jak się miewasz, kochana? – Postawiła flaszkę na stoliku.

- Jestem pijana. – I beznadziejnie zakochana w

Cora Lee przysiadła na krawędzi łóżka. – Ogromnie nas przestraszyłaś. A kiedy zobaczyłyśmy tego wielkiego faceta w twojej sypialni... – Przcisnęła rękę do piersi. – Jesteś pewna, że prawidłowo cię opatrzył? Wezwać prawdziwego lekarza?

- Wszystko w porządku. A on dobrze się mną zaopiekował. – I myślę, że ja troszczę się o niego.

- Chwała Bogu. – Cora Lee powachlowała się dłonią. – Przysięgam, że ten człowiek po prostu ocieka męskością. I cię pocałował. A jak na ciebie patrzy. Nie wiem, czy wolałby cię wielbić, czy pożreć. Obie wersje, jak sądzę.

Pam przełknęła ślinę. Dobrze nieba, chyba też go kocha. Tęskniła za jego obecnością, chciała go znowu zobaczyć, albo po prostu z nim porozmawiać. Krótki wgląd w jego umysł ujawnił głęboki i mroczny smutek. Cierpienie. W przeszłości spotkała go jakaś tragedia, a ona chciała go pocieszyć. Czy to nie może być początek miłości? A jeśli zdarzy się coś więcej... Jej serce się ożywiło. – Ja... myślę, że chcę z nim być.

Oczy Cory Lee pojaśniały. – Masz na myśli wampirzy seks? Oh, łaskawy Boże. Mam przeczucie, że jest bardzo... doświadczony.

Pamela pokiwała głową. – Mam taką nadzieję.

- Na miłość boską. – Cora Lee zerknęła na zegarek na stoliku nocnym. – To, na co czekasz? Jest druga nad ranem.

- W Moskwie powinna być piąta. – I nadal noc. Mogłaby się teleportować do jego domku myśliwskiego. Jeśli się ośmieli.

Gdy tylko Michaił zakręcił wodę pod prysznicem, usłyszał hałas dobiegający z sypialni. Po cichu wyszedł z kabiny, podnosząc toporek leżący na pralce. Z tego, co się orientował, żaden Malkontent nie wiedział gdzie znajdowała się jego chata.

- Michaił? – Kobięcy głos dochodził z sypialni.

Pam? Gwałtownie otworzył drzwi. Jej oczy się rozszerzyły, a on uświadomił się, że pewnie wygląda jak zwierzę, którym myślała, że był. Jego włosy – rozpuszczone i mokre, opadały na plecy, ciało wciąż ociekało wodą, a swoją męskość zdążył ukryć za toporem całym we krwi po ostatniej bitwie.

Odwróciła się w stronę biblioteczki, a jej policzki się zarumieniły.

- Wszystko w porządku? – spytał. – Potrzebujesz więcej środka przeciwbólowego?

- Czuję się dobrze. – Bawiła się paskiem od szlafroka. – Jeśli ci przeszkadzam to...

- Nie. – Co ona ma na sobie? Cóż to za szlafroczek? Nagle, był dziwnie zadowolony, że tylko topór okrywał jego rosnącą erekcję. – Nie odchodź. Zaraz wracam.

Gdy kiwnęła głową, zamknął drzwi. Co ona tutaj robi? Słońce wstanie za niecałe czterdzieści minut. Jej wizyta musi być ekspresowa... chyba, że zamierzała tu spędzić swój śmiertelny sen. W jego łóżku.

Wysuszył się i chwycił czyste jeansy. Nie, zbyt obcisłe. Jego męskość była już porządnie nabrzmiała. Wciągnął parę flanelowych spodni. Zabierając ze sobą ręcznik, wszedł do sypialni.

Znalazła jego szkatułkę i patrzyła na szklane wieczko.

Jego serce zamarło. Z pośród tych wszystkich książek i pamiątek, musiała akurat zainteresować się rzeczą, która najwięcej dla niego znaczyła. Przeglądała mu myśli, gdy ich umysły były połączone?

Odrzucił włosy na jedno ramię i wysuszył je ręcznikiem. – Nie otwieraj.

Odstawiła pudełeczko na półkę. – Przepraszam. Chciałam tylko popatrzeć.

Wrzucił ręcznik do łazienki. – Udało mi się zachować te kwiaty już sześćset lat.

- To niewiarygodne. – Ukradkiem zerknęła na jego nagą klatkę, z powrotem skupiając się na zasuszonych kwiatkach w szkatułce. – Muszą być dla ciebie bardzo ważne.

- Są. – Podszedł powoli. – Dostałem je od córki. Umarła tej samej nocy.

Pam złapała oddech. – Tak mi przykro.

- Barwa zanikła, ale kwiaty miały lawendowo-błękitny odcień. – Zatrzymał się obok niej. – Taki sam jak twoje oczy.

Skrzywiła się. – Przypominam ci o stracie córki?

- Przypominasz mi o najszcześniejszych momentach mojego życia.

Jej oczy się rozszerzyły. – Możesz... opowiedzieć mi o niej? Jak miała na imię?

- Anya. – Dotknął szklanego wieczka. – Była radosna i śliczna. Blondynka z niebieskimi oczyma.

- Jak ty. – szepnęła Pam.

Kiwnął głową. – Została zamordowana. Razem z moją żoną.

Pam łapiąc oddech, ścisnęła go za rękę. – Przykro mi.

Krzywiąc się, zrobił krok w tył. – Nie marnuj współczucia na moją żonę. Sama zaprosiła wampiry do domu. Chciała, żeby ją zmieniły, aby mogła pozostać wiecznie piękna i młoda.

Odwrócił się od wstrząśniętej twarzy Pam i przeszedł przez pokój. – Kiedy wampiry najechały na nasz dom, zaatakowały mnie i związały. Byłem słabym śmiertelnikiem przeciwko dziesięciu wampirom. Nie miałem szans, by je pokonać.

- Oczywiście, że nie.

Skręcił pasma włosów, owijając je wokół ręki. – Nie mogłem ochronić córki. Karmili się z niej do ostatniej kropli. Miała tylko sześć lat.

Pam zbliżyła się do niego, a jej oczy błyszczały różowymi łzami. – Tak bardzo mi przykro.

- Moja żona dobrze się nimi zajęła. Poświęciła naszą córkę, niewinne dziecko, w zamian za wieczne życie. Ale wampiry wystawiły ją do wiatru i po prostu zabiły. Wtedy kazały mi żyć z tym bólem przez resztę życia.

Pam potrząsnęła głową. – Nie wyobrażam sobie, jak matka mogła to zrobić dziecku.

Westchnął. – Przez wieki miałem poczucie winy. Powinienem był dostrzec w niej zło. Powinienem był zabrać córkę i zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Nie wolno ci siebie obwiniać.

Posłał jej smutny uśmiech. – Jak ty? Obwiniasz się za błędy przeszłości.

Kiwnęła głową, uciekając w bok spojrzeniem. – Co było dalej?

- Przez trzy lata polowałem na wampiry, ale w końcu zrozumiałem, że nie mogę z nim rywalizować, jako śmiertelnik.

Pam się skrzywiła. – Więc stałeś się jednym ze stworzeń, których nienawidziłeś?

- To był jedyny sposób, by pomścić córkę.

Jej oczy zabłyszczały łzami. – Tak bardzo ją kochałeś.

- Nie płacz. – Dotknął jej policzka. – To było dawno temu. A przez ostatnie sześćset lat zdołałem zabić wiele złych wampirów. To dobrze, prawda?

- Tak. – Mimo łez, w jego oczach dostrzegła czułość. – Jesteś dobrym człowiekiem, Michaił.

Jego usta się wykrzywiły. – Myślałem, że jestem ogromną bestią.

- Nie. Jesteś... uroczy. – Łza spłynęła jej po policzku, a on startł ją kciukiem.

- Pam. – Pochylił się i dotknął wargami jej ust. Słodkie westchnienie oznaczało, że się poddała, więc przytulił ją, pogłębiając pocałunek. Trzymała go kurczowo, tracąc oddech.

- Michaił. – szepnęła, opierając się o jego klatkę.

Potał jej plecy. Pod spodem nie czuł żadnej bielizny. Czy pod tym szlafrocikiem była naga? Jego męskość stwardniała. – Pam, pragnę cię.

Z sapnięciem, cofnęła się. – Naprawdę? Ty... Znaczy, dzisiaj?

- Tak. Mamy coś koło trzydziestu minut, ale...

- Och, świetnie. – Machnęła ręką. – Zazwyczaj wystarcza mi dziesięć minut.

- Dziesięć? – Nawet dziesięć godzin to może być mało. Nie, kiedy pragnął jej od dwustu lat.

- Tak. – Przycisnęła dłoń do piersi, rumieniąc się. – Ośmielę się powiedzieć, że to bardzo ekscytujące.

Jego wzrok stał się różowy. – Właściwie, to jeszcze nie zaczęliśmy, ale doceniam twój entuzjazm.

Jej oczy rozszerzyły się na widok jego płonącego spojrzenia. – Dobre nieba. – Rozejrzała się po pokoju. – Będziesz miał coś, przeciwko, jeśli zajmę twoje łóżko?

Jego męskość nabrzmiała. – Jesteś moim gościem.

- Dziękuję. A mógłbyś iść do innego pokoju... może na górze?

- Słucham?

- Wolę być sama.

Jego wzrok znów stał się normalny. – Co?

Skrzywiła się. – Chyba muszę wyjaśnić. Widzisz, ja... - Zarumieniła się. – Może to i wstyd, ale nie lubię, gdy ktoś ogląda, jak dochodzę do... pewnego momentu. Mam tendencję do rzucania się.

Zduśił szeroki uśmiech. – Ty... się rzucasz?

- W każdy możliwy sposób. – Schyliła głowę, a róż na jej policzkach stawał się wyraźniejszy.

- Chciałbym to zobaczyć.

Złapała oddech. – Nie! Absolutnie nie! To, że będziemy uprawiać seks, nie oznacza, że możesz najeżdżać na moją intymność!

- Co? – Chciała się kochać w dwóch osobnych pokojach? Nie, do cholery, nie. Posłał jej niedowierzające spojrzenie. – Czy ty mówisz o wampirzym seksie?

Prychnęła. – Oczywiście. Jesteśmy wampirami, prawda?

- Przede wszystkim jesteśmy mężczyzną i kobietą.

- To zrozumiałe. – Machnęła ręką. – Ale chyba zgodzisz się, że wampirzy seks jest jedynym dystyngowanym sposobem...

- Chrzanić godność. Chcę cię nagą. Ze mną.

Wciągając powietrze, cofnęła się. – Ale... zwykły seks jest taki... taki...

- Barbarzyński?

- Gwałtowny. – Zrobiła krok w tył. – Ty... ty... musiałbyś mnie dotknąć.

- Tak na początek. – Podeszedł do niej. – Mam zamiar cię pieścić, całować i posmakować. Chcę słyszeć, jak jęczysz i krzyczysz. Chcę widzieć twoją twarz, gdy dochodzisz. – Kącik jego ust się uniósł. – I diabelnie pragnę zobaczyć, jak się rzucasz.

- Dobrze nieba. – szepnęła.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował skroń. – Pozwól mi się z tobą kochać.

- To dużo więcej niż się spodziewałam. – Oparła dłoń na jego piersi. – Byłabym taka... bezbronna.

- Nie bardziej niż ja.

Patrzyła na niego zdumiona. – Jesteś taki dziki. Jak mogłabym sprawić, że byłbyś bezbronny?

- Pam, masz moje serce.

Dotknęła jego policzka. – Och, Michaił.

- To znaczy: tak?

Kiedy przytaknęła, zagarnął ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

Rozdział szósty

- Nie robiłam tego od wieków. – szepnęła Pamela, gdy rozwiązał pasek na jej talii.

- U mnie też minęło trochę czasu. – Michał odsunął poję szlafroka, widząc na jej ciele przezroczystą koszulkę nocną. – Już mi się podoba. – Przeciągnął palcem po brodawce jej piersi.

Wciągnęła powietrze, a po plecach przebiegły jej ciarki.

Kącik jego ust się uniósł. – Niegrzeczna dziewczynka. Myślę, że przyszłaś tu, by mnie uwieść.

Taki miała zamiar, ale chodziło jej o wampirzy seks. A dostała więcej niż przypuszczała. Wstrzymała oddech, gdy z wampirzą szybkością rozpiął guziczki jej koszulki.

- Żałuję, że nie możemy na to poświęcić wielu godzin. – Podniósł ją do pozycji siedzącej.

- Rozumiem. – Mimo wszystko, czuła się skrępowana, gdy ściągnął szlafrok i koszulę z jej ramion. Bardzo ostrożnie obchodził się z jej ranną ręką, ale ledwie to zauważyła. Mogła tylko myśleć o tym, że teraz jej piersi były wystawione na spojrzenia czerwonych, pałających oczu. Od dwustu lat żaden mężczyzna nie widział jej nago.

I jeszcze nikt nie powiedział jej, że ją kocha. – *Ja... widziałem, co czujesz, gdy nasze umysły były połączone.* – Czy powiedziałby to głośno? Czułaby się dużo swobodniej, gdyby to zrobił.

Ale nie powiedział nic, tylko pchnął ją na materac i do końca ściągnął ubranie.

Zakryła oczy, wyobrażając sobie jak jego płonące źrenice pożerają jej ciało. Co potem zrobi? Weźmie ją bez ostrzeżenia jak to robił Max? Może liczyć tylko na kilka niekomfortowych pchnięć?

Pierwszy raz, zastanawiała się nad tym, że jej ex mąż był samolubnym kochankiem. Była zupełnie niewinna, aż do ślubu, więc nie miała, z kim go porównać. A przez ostatnie lata rzuciła się w wir wampirycznego seksu.

- Pam?

Zerknęła między palcami na Michaiła obserwującego ją uważnie. – Na jego policzku pojawił się dołeczek. – Dlaczego się chowasz? Nie wiesz jak piękna jesteś?

Obniżyła ręce. – Czuję się taka obnażona.

- Bo jesteś. – Odgarnął jej włosy z czoła. – I kocham cię bardziej niż kiedykolwiek.

Jej serce stanęło. – Och, Michaił. – Gdy dotknęła jego twarzy, lekki zarost połaskotał jej palce. – Nigdy nie wiedziałam, co czujesz. Dlaczego to ukrywałeś?

- Jesteś taka piękna, więc założyłem, że musisz być tak samo próżna i samolubna jak moja była żona. – Skrzywił się. – Powinnaś uderzyć mnie za bycie takim głupcem. Zmarnowałem tyle czasu, a mogłem cię po prostu kochać.

Przesunęła palcami po jego silnej szczęce wprost do ust. – Nadal możemy spędzić razem wieki.

Czerwień w jego oczach pociemniała. – Dobrze. Już raz ci powiedziałem, że z ciebie nie zrezygnuję.

Serce mało nie pękło jej z nadmiaru emocji. – Michaił. – Owinęła ramiona wokół jego szyi.

Pocałował ją namiętnie i gruntownie, póki się całkowicie nie odprężyła. Wtedy jego ręce zaczęły wędrować. Razem z ustami. Uczucie komfortu szybko przerodziło się w ognistą pasję, od której krew szybciej krąży w żyłach.

Potwierdzał swoje słowa, całując ją i smakując. Jęczała, gdy ssał jej piersi i wstrzymywała powietrze, kiedy jego zwinne palce odkryły wilgoć między jej udami.

I robił takie rzeczy, które jej by nawet nie przyszły do głowy. Niedługo po tym zaczęła się rzucać. Kiedy zanurkował pomiędzy jej nogi, krzyknęła z zaskoczenia. Był taki władczy! Taki... cudownie dziki. Wiła się pod nim, póki nie doznała najsilniejszego orgazmu w życiu.

Nadal pulsowała, gdy poczuła pierwszy przyływ śmiertelnego snu. Słońce wstawało, więc nie mieli za wiele czasu.

- Michaił. – wysapała, obejmując go. Cały ten czas spędził na sprawianiu jej przyjemności. Jak mogłaby nie kochać tego cudownego faceta?

- Cholerne słońce. – Ściągnął swoje flanelowe spodnie, umieszczając się między jej nogami.

Złapała oddech. Był ogromny. Ale, mimo, że był taki dziki i potężny, nie mógł powstrzymać wschodu słońca. Poczowała kolejne szarpnięcie śmiertelnego snu.

Położył się obok niej, przyciągając jej ciało do siebie, a jego męskość wbijała jej się w brzuch. – Jutro będziesz moja.

Ostry ból przeszył jej serce, gdy słońce pojawiło się na horyzoncie. Jutro, pomyślała, zapadając w nicość.

Obudzili się prawie jednocześnie.

Pam patrzyła mu w twarz, a od jego gorącego spojrzenia przeszły ją dreszcze. Oddała się człowiekowi, którego ledwie знаła. Fakt, seks był wspanialszy niż mogła sobie wyobrazić, ale to było coś więcej. Oddała mu serce.

Kącik jego ust się uniósł, gdy jego oczy stały się czerwone. – Więc, na czym stanęliśmy?

Z sapnięciem, poczuła jego pulsującą męskość przy swoim brzuchu. – Ja... powinnam najpierw zjeść. Zawsze po obudzeniu jestem bardzo głodna.

- To mnie ugryź. – Odsunął włosy na jedno ramię, eksponując szyję.

Przełknęła ślinę. Nigdy wcześniej nie gryzła wampira. Nawet swojego byłego męża. A Michaił miał sześćset lat. Bez wątpienia, jego krew była silna i odżywcza. To był dla niej szok, że w ogóle to zaproponował.

Jakim był słodkim i wspaniałomyślnym mężczyzną. Nic dziwnego, że tak szybko się w nim zakochała. Z przerażeniem pomyślała, że tak bardzo się przed kimś odstąpiła.

– A nie masz jakiejś butelki w lodówce?

– Mam. – Końcówki jego włosów połaskotały jej piersi. – Ale chcę zatrzymać cię w łóżku przez całą noc.

– Nie musimy wykonać jakiejś misji?

– Weźmiemy noc wolnego. – Pocałował jej usta, schodząc na szyję i biust.

Zadrzała, gdy wciągnął jej brodawkę w usta. Mogła oprzeć się takiemu facetowi? I stwierdził, że nigdy jej nie zostawi.

Uczucie paniki przeszło przez nią. Była na to przygotowana? Michał czekał na nią przez prawie dwieście lat, ale z jej strony to było ledwie kilka nocy. – Ja... powinnam wrócić do domu... odświeżyć się.

– Tam nadal jest dzień. – Przeniósł się na drugą pierś.

A niech to! Miał rację. Minie kilka godzin zanim mogłaby teleportować się do Londynu. – Powinnam wziąć ze sobą swój kostium.

– Straciłaś rękaw. – Wycalowywał ścieżkę do jej pępka.

Zadrzała. – Mam zapasowy.

Podniósł głowę. – Co?

– Zapasowy strój. I pudełko z gwiazdkami ninja. – Złapała oddech, gdy żołądek skręcał jej się z głodu.

– Tutaj. – Zaoferował jej przegub.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie chcę cię osłabić przed misją.

– Nie ma żadnej misji.

– To ubiegłej nocy zniszczyliście grupę tych terrorystów?

– Nie, to znaczy, że nie będziesz brała udziału w naszych misjach.

– Co? – Poczwała taki ból żołądka, aż zgięła się w pół.

- Zaczekaj. – Wyskoczył z łóżka i wrócił kilka sekund później z butelką Bardonney i dwiema szklankami. Napełnił szkło i podał jej.

Wypiła wszystko duszkiem.

- Lepiej? – Dolał jej krwi.

Pokiwała głową, popijając napój. Kiedy ból ustąpił, pozwoliła sobie na niego spojrzeć. Wcześniej była zbyt ogarnięta namiętnością, by dostrzec szczegóły. Był przystojny i umięśniony. Gdy pił ze szklanki, odchylając głowę w tył, jego długie włosy opadły mu na plecy.

Przeciągnęła dłonią przez nie, dostając dreszczy. To było takie proste, takie kuszące, by opaść na poduszki i pozwolić mu się ze sobą kochać.

Ale on powiedział, że nie będzie chodziła z nimi na misje.

Odstawił pustą szklankę na szafkę nocną, obejmując ją. – Na czym skończyliśmy?

- Niestety mieliśmy się pokłócić.

Jego usta się wykrzywiły. – Myślałem, że będziemy się kochać. – Pochylił się do niej, by ją pocałować.

Zatrzymała go, kładąc dłoń na jego piersi. – Powiedziałeś, że nie będę uczestniczyć w waszych misjach.

- Pam. – Założył jej włosy za ucho. – Nie jesteś wystarczająco przeszkolona do bitew.

- Nie zgadzam się. Trenowałam w najlepszej szkole szermierki w Londynie. I przez trzy noce w tygodniu miałam zajęcia ze sztuk walki...

- Nie jesteś gotowa. Ostatniej nocy zostałam ranna. – Palcami dotknął jej bandaża.
- Nie ma potrzeby, żebyś narażała życie.

Odsunęła się. – Jest potrzeba. Wyjaśniałam ci to już. Myślałam, że rozumiesz.

- Rozumiem. Chciałaś udowodnić, że nie zawodzisz przyjaciół. Zrobiłaś to. I pokazałaś nam, jaka jesteś odważna.

- Jeden raz nie wystarczy! Nie zamierzam reszty życia spędzić na haftowaniu chusteczek. To jestem nowa ja... VampWoman!

Zacisnęła zęby. – I skończy się to na twojej śmierci.

- Nie prawda. Inne kobiety walczą ze złem, więc ja też mogę. Jack pozwala Larze pomagać. A Olivia towarzyszy Robby'emu. Emma też robi swoje.

- Tylko, że Lara była policjantką, Olivia pracowała w FBI, a Emma w CIA. Mają za sobą lata treningów. Jeśli będziesz chciała to robić, to dołączysz do MacKay: UOD i tam zdobędziesz potrzebne umiejętności. Ale nawet wtedy, gdy nie będziesz przygotowana do bitwy, nie wolno ci walczyć. Wiem, że Lara i Olivia nie uczestniczą w walce. Pracują bardziej na obszarze śledztwa.

Wzdychając, Pam sięgnęła po swój szlafrok. – Złożyłam podanie do MacKay: UOD sześć miesięcy temu. Odrzucili mnie.

Michał usiadł. – Nie wiedziałem.

Założyła szlafrok. – Właśnie, dlatego zdecydowałam, że będę niezależnym agentem i sama zadbam o swój trening. I myślę, że jeśli nie pozwolisz mi walczyć z wami, będę musiała to robić solo.

- Co? – Chwyił ją za rękę. – Jesteś samobójczynią?

- Jestem zdeterminowana.

Jego uścisk się wzmocnił. – Nie pozwolę ci na to.

Odsunęła się od niego. – Nie jestem twoją własnością!

- Nie, nie jesteś. – Zacisnęła zęby. – Ale nie mogę znieść myśli, że możesz zostać ranna. Gdy ostatnim razem straciłem kogoś, kogo kocham, to prawie mnie zabiło.

Łzy rozmazały jej obraz. – Bardzo mi przykro z powodu twojej córki, ale nie mogę rezygnować ze swoich marzeń i nic nie robić przez całe życie. Myślałam, że wiesz, jakie to dla mnie ważne.

- A ja myślałem, że wiesz, jaka dla mnie jesteś ważna. Masz moje serce.

- Wcale o to nie prosiłam! – Skrzywiła się. Och, Boże, nie powinna była się unosić. Natychmiast ją puścił, pozwalając odejść.

Wstał ociężale z łóżka, a jego oczy były zimne jak lód. – Przepraszam, że obarczyłem cię czymś, czego nie chcesz.

Dumnie wszedł do łazienki, zamykając drzwi.

Jej serce ścisnęło się z bólu. Co ona zrobiła? Nie miała zamiaru go ranić. Chciała tylko chodzić z nim na misje. Chciała udowodnić sobie, że jest silna i odważna. Co w tym złego?

Zamiast tego, udowodniła sobie, że jest straszną idiotką.

Łzy pociekły jej po policzkach. Co powinna teraz zrobić? Przeprosić i powiedzieć mu, że go kocha? Prawda?

Och, Boże, tak. Musi go kochać, inaczej to nie bolałoby tak bardzo.

Wstała z łóżka, gotowa, by wpaść do łazienki i wyznać mu miłość. Ale co potem? Miałaby zrezygnować ze swoich planów?

Podeszła do drzwi i zapukała.

Żadnej odpowiedzi.

- Michaił? – Zapukała znowu. – Możemy... porozmawiać?

Nadał nic.

Gdy otworzyła drzwi, zorientowała się, że pomieszczenie jest puste. Musiał się ubrać i teleportować. Prawdopodobnie był u Zoltana, przygotowując się do kolejnej misji.

Miała ochotę pójść za nim, ale jak mogłaby pojawić się tam tylko w cienkim szlafroku? Poza tym, nie wiedziała, co powiedzieć. On pewnie nie wycofałby się, a ona też nie chciała rezygnować z marzeń. Pokłócili się, a ona nie wiedziała jak to naprawić.

Wystarczyło, że wiedziała, że go kocha. Chciała spędzić z nim wieczność.

Ale mogło być już za późno.

Rozdział siódmy

Tydzień później...

- Usiądź. – Angus MacKay skinął na fotel w salonie swojego domu w Londynie.

- Dziękuję. – Pamela zajęła miejsce, wieszając swoją małą torebkę na oparciu. Po krótkiej rozmowie telefonicznej i zaproszeniu od żony Angusa, postanowiła wyglądać nowocześnie i profesjonalnie, zakładając kostium od projektanta Jeana-Luca Echarpe. Nie była pewna, czego od niej oczekiwali, tym bardziej, że byli właścicielami MacKay UOD, a Angus został Mistrzem Klanu Wysp Brytyjskich. Ale mimo wszystko chciała odpowiednio wyglądać.

Angus przeszedł przez salon, a jego kilt w niebiesko-zieloną kratę kołysał się mu wokół kolan. – Słyszałem, że ostatnio pomagałaś chłopcom w Albanii.

- Tak. – Więc o to chodziło. Faceci musieli narzekać na jej ingerencję w ich misję.

Zacisnęła dłonie. To Michaił za tym stał? W taki sposób zamierzał ją chronić? Przetrzymując ją w domu, aż do znudzenia przez wieki?

Angus przystanął, marszcząc brwi. – Podobno zostałaś ranna podczas walki. Jak się czujesz?

- Dobrze. Dziękuję. – Pamela przesunęła się na fotelu. – A co u ciebie i Emmy?

- U nas wszystko w porządku. – Emma weszła do pokoju, niosąc tacę. – Co powiesz na filiżankę Chocoolood?

Pamela kiwnęła głową. – Poproszę. Dziękuję.

Kiedy Emma rozlewała napój, Angus wziął sobie szklankę Blissky z barku.

- Proszę. – Emma podała jej filiżankę, siadając na kanapie. – Jestem pewna, że zachodzisz w głowę, czego cię tu zaprosiliśmy.

- Owszem. – Pamela upiła łyk Chocoolood i odstawiła naczynie, zanim zaczęły drżeć jej dłonie.

Angus postawił szklanę Blissky na ławie, zajmując miejsce obok żony. – Otrzymałszy szczegółowy raport z twoich ostatnich działań. – Uniósł brew. – VampWoman, tak?

- Tak. – Poczwała gorąco na policzkach. Jeszcze sześć miesięcy temu myślała, że ten pomysł jest idealny, ale w tej chwili bała się, że inni wezmą ją za nieodpowiedzialną idiotkę. Nawet uczestniczyła w treningu, a teraz to wszystko mogło przepaść.

- Niestety, popełniliśmy błąd nie zatrudniając cię wcześniej – powiedziała Emma, uśmiechając się przeprasząc. – Nie dostrzegliśmy, jaka jesteś zdeterminowana.

Pamela zamruwała. Nie miała kłopotów?

Angus pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. – Chcielibyśmy cię przyjąć od zaraz, jeśli jesteś jeszcze zainteresowana.

Otworzyła usta z wrażenia.

- Oczywiście, nie sądzimy byś była odpowiednio przygotowana do bitwy. – kontynuował Angus.

- Ale zapewnimy ci trening z prawdziwego zdarzenia – wtrąciła Emma. – Bardzo energiczny. To jak? Wchodzisz w to?

Pamela zamknęła usta i pokiwała głową. Krew zaczęła jej szybciej krążyć. Będzie pracowała dla MacKay: Usługi Ochroniarskie i Detektywistyczne!

Emma upiła łyk swojego Chocoolood. – Pracowałaś, jako barmanka w klubie Vandy w Nowym Jorku, prawda?

- Tak.

- A masz coś przeciwko szpiegowaniu? – spytał Angus.

Serce Pameli podskoczyło, aż sama wstała. – Kiedy mogę zacząć?

Angus zachichotał. – Pozwól, że najpierw wyjaśnię plan. Malkontenci są zdezorientowani po śmierci Casimira i Corky. Żaden lider się jeszcze nie wynurzył, a nowe informacje są na wagę złota. Wiemy, że często bywają w pewnym nocnym klubie w Moskwie, więc to idealne miejsce do zebrania tych najbardziej wartościowych wieści.

Pamela pokiwała głową. Wielkie nieba! Oczekiwali, że będzie pracowała w Moskwie?

- To straszne miejsce. – Emma się skrzywiła. – Śmiertelnicy, którzy tam chodzą, dostają się pod wampirzą kontrolę umysłu i są pożywieniem dla innych. Na koniec są wyrzucani jak pusta butelka po mleku. Niestety, coraz więcej ludzi tam chodzi. Byłabyś świadkiem tych okrucieństw, ale nie wolno ci niczego zrobić, by im pomóc, bo twoja przykrywka zostałaby zdemaskowana. A ty miałabyś poważne kłopoty.

Pamela przełknęła. – Rozumiem.

- Pracowałabyś przy barze, obsługując śmiertelników i podsłuchując Malkontentów. – powiedział Angus.

Blondynka opadła na fotel. Nie dostanie tej pracy. – Niestety, nie będę mogła wam pomóc. Nie znam rosyjskiego.

- Właśnie, dlatego idealnie nadajesz się do tej roboty. – Emma posłała jej zachęcający uśmiech. – Malkontenci będą się czuli swobodnie przy tobie.

- Prawdopodobnie, będą próbowali cię w jakiś sposób obrazić, żeby upewnić się, że ich nie rozumiesz – ostrzegł ją Angus. – Mogą mówić verra paskudne rzeczy, by zobaczyć jak zareagujesz.

- Po prostu ich ignoruj i wykonuj dalej swoją pracę – poradziła Emma. – Będziesz na podsłuchu, więc ich rozmowy będzie słyszał nasz rosyjski łącznik.

Serce Pameli stanęło. – Chodzi o... Michaiła?

- Aye – odpowiedział Angus. – Będzie twoim partnerem.

Potrząsnęła głową. – Nigdy się na to nie zgodzi. Nie chce mnie narażać na niebezpieczeństwo.

- Kochana. – Emma dotknęła jej ręki. – To był pomysł Michaiła. To on nas przekonał, żeby cię zatrudnić.

Pamela rozsiadła się, ogłuszona. Michaił nalegał na nią?

- Będzie podsłuchiwał, gdy ty będziesz w pracy – dodała Emma. – Jeśli coś się stanie, będzie mógł się do ciebie teleportować w sekundę.

Angus wstał. – Więc jak, dziewczyno? Chcesz tę robotę?

- Ja... - Tętno zabrzmiało jej w uszach. Pracować z Michailem? Noc w noc?

- Może na początek chciałabyś z nim o tym porozmawiać? – spytała Emma.

- Michał! – zawołał Angus.

Pamela złapała oddech. On tu był? Zerknęła za wejście do salonu.

Jej serce ścisnęło się z tęsknoty. Jak wiele łez wylała przez ostatni tydzień, myśląc, że straciła go na zawsze? Nawet w tej chwili jej oczy wypełniły się łzami, gdy zaciskała powieki. To nie był odpowiedni moment na rozklejanie się. Musi pokazać Angusowi i Emmie, jaka silna jest.

Biorąc głęboki oddech, otworzyła oczy i wstała. Michał wszedł do pokoju, a jego wzrok skupił się na niej z taką intensywnością, że wywołał u niej gęsią skórę.

Emma chwyciła męża za rękę, ciągnąc go do wyjścia. – Powinniśmy zostawić ich samych.

- Spójrz, patrzą na siebie jak zwierzęta. – szepnął Angus.

- Cicho. – Emma wypchnęła go z pokoju, zamykając drzwi.

Pamela wciągnęła drżący oddech. Przez ostatni tydzień wiele razy wyobrażała sobie spotkanie z Michailem. Czasami, była zdenerwowana i nieustępliwa. Innym razem, wyznawała mu miłość i rzucała mu się w ramiona. Ale najczęściej zalewała się łzami z obawą, że nigdy więcej go nie ujrzy.

Teraz miała swoją szansę. Był tutaj, a ona nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Zatrzymał się o parę kroków przed nią. – Schudłaś. I wyglądasz blado.

Zamrugnęła, odpędzając łzy. Kochany Michał. Żadnych fałszywych komplementów, tylko obiektywna prawda. To była jedna z wielu rzeczy, które w nim kochała. Także schudł. Jego rysy były jeszcze bardziej ostrzejsze, a oczy straciły swój dawny blask. – Nie wiedziałam, że jesteś w Londynie.

- Przyjechałem godzinę temu, by przedstawić plan Angusowi. Powiedział ci?

Pokiwała głową. – Wspomniał, że będziemy... współnikami w pracy.

Zacisnął usta. – Tak na początek.

Początek, czego? – Podejrzewam, że będę musiała mieszkać w pobliżu tamtego baru.

- Mam kamienicę w Moskwie. Będziesz tam mile widziana. – W jego oczach mignął smutek. – Jest tam sypialnia dla gości.

Skrzywiła się wewnętrznie. – Więc chodzi tylko o... pracę?

- Tak.

Potrząsnęła głową, dezorientowana. – Nie wiem, dlaczego to robisz. Najpierw, nie chciałeś mnie narażać na niebezpieczeństwo, a teraz...

- Nie wiesz, dlaczego? – Podszedł do niej. – Naprawdę? Desperacko próbuję odzyskać ciebie w swoim życiu. Jestem skłonny postawić cię w niebezpiecznej sytuacji, pomimo, że przyprawi mnie to o zawał. I jestem skłonny znosić te tortury, tylko po to, byś była blisko mnie.

Jej serce zamarło. – Michaił...

- Wiem, że cię poganiałem. Kocham cię już od prawie dwustu lat, ale dla ciebie to coś nowego. Powinienem był się do ciebie zalecać, zabiegać o ciebie. – Przeczesał palcami włosy. – Będę na ciebie czekał. Obojętnie, jak dużo czasu to zajmie.

- Michaił. – Łzy spłynęły po jej policzkach. – Nie musisz czekać. Kocham cię.

Jego oczy rozszerzyły się, gdy chwycił ją w objęcia. – Och, Boże, Pam. Myślałem, że mnie znienawidziłaś. Myślałem, że wszystko popsułem.

- Nie, to moja wina. – Dotknęła jego twarzy. – Nie chciałam cię zranić. Przepraszam.

Otarł łzy z jej policzków. – Tak bardzo cię kocham. Nigdy nie powinienem pozwolić ci odejść.

- Już wszystko w porządku. – Oplotła ramionami jego szyję. – Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo cię kocham, dopóki cię nie straciłam.

Pocałował ją w czoło. – Nie możemy dać poznać Malkontentom, że jesteśmy razem. To zdemaskowałoby twoją przykrywkę. Więc, będziemy musieli utrzymywać nasze małżeństwo w tajemnicy.

Zamrugła. – Małżeństwo?

Skrzywił się. – Znowu się spieszę. Nie martw się. Od teraz wszystko będziemy robić powoli.

Potrząsnęła głową, uśmiechając się. – Spotka cię mój gniew, jeśli każesz mi mieszkać w sypialni dla gości. Wiesz, że mogę cię pobić. W końcu jestem VampWoman.

Ze śmiechem obrócił ją dookoła. – Na razie jesteś moją kobietą.